Nr. 109. Lwów — Piątek dnia 18 Maja. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
[illegible] równocześnie z [illegible] zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
[illegible] kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie [illegible] l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespondencye prywatne „ „ 9 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: [illegible] | św. Feliksa Spow. | [illegible] | Ireny M.
Jutro: [illegible] | św. Piotra Cel. | [illegible] | Joba Cierp.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 3 m. 48. Zachód „ „ 6 m. 54.
Długość dnia godzin 15 m. 6. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Węgry przeciw Niemcom.

Agitacya kossuthowców przeciw sojuszowi monarchii austro-węgierskiej z Niemcami przybrała tak potworne rozmiary, że musieli ją publicznie potępić ministrowie Wekerle i Kossuth jako szkodliwą przedewszystkiem dla samych Węgier, a szkodliwą zarówno pod względem politycznym, jak ekonomicznym. Tej sprawie poświęcił p. Wekerle całą swą mowę przed wyborcami w Temesvarze, a chory Kossuth zaprosił do siebie jakiegoś przyjaciela, któremu podyktował artykuł o tej kwestyi. Obaj dużymi kublami lali wodę na pożar, wzniecony przez ich własne stronnictwo wtedy, gdy ono było jeszcze opozycyjnem. Znowu mamy dowód niebezpieczeństwa wszelkich burzących haseł, które dla wodzów często są tylko środkiem do celu, podczas gdy ogół zawsze upatruje w nich sam cel, konieczny do osiągnięcia. Obaj ministrowie musieli przekonywać opinię publiczną argumentami oportunistycznymi, ponieważ one najdosadniej przemawiają do umysłów. Mówili tedy, że najpożyteczniejszym sprzymierzeńcem, a najszkodliwszym wrogiem może być tylko bliski sąsiad, z którym zatem trzeba żyć w dobrych stosunkach, choćby jego egoizm się nie podobał; mówili dalej, że po Austryi są Niemcy najkorzystniejszym dla węgierskiej produkcyi rynkiem zbytu; za przykład złych następstw systematycznego drażnienia wskazywali na stosunek między Niemcami a Wielką Brytanią, — na te dwa narody, które pomimo pokrewieństwa rasowego i kulturalnego, tak gruntownie się poróżniły bez koniecznej potrzeby, że teraz nie mogą naprawić swego stosunku, chociaż niewątpliwie tego pragną. Rzeczywiście angielska germanofobia doszła do tak monstrualnych rozmiarów, że poczęto w Londynie ubierać w niemieckie państwowe mundury ulicznych reklamistów, strojonych tam zazwyczaj w jakieś dziwaczne szaty. Z oburzeniem mówiono o tem nawet w parlamencie, przyczem minister ostro zganił to lekceważenie obcego państwa i zapowiedział policyjne kary. Bismark mawiał, że nieraz prasa wybija sąsiadom szyby, a państwo musi za to płacić; dziś nietylko prasa to robi, lecz jeszcze skuteczniej zajmują się tem uliczni politycy, zuchy tem większe, że całkiem nieodpowiedzialne. Prawdopodobnie jesteśmy dopiero w początkach tej nowej ery w stosunkach międzynarodowych. Demokratyzacya wszystkich urządzeń państwowych przenosi punkt ciężkości taktyki politycznej ze sfer odpowiedzialnych za swe czyny, a więc z kół rządowych i parlamentarnych, w sfery zupełnie nieodpowiedzialne, do zgromadzeń wyborczych i niewyborczych, na wiece, na ulice. Widzimy, że już wracają te zdrożne czasy, w których posłom dawano mandaty imperatywne, co naprzykład Polskę doprowadziło w czasach jej niepodległości do anarchii. Oto teraz w Królestwie Polskiem wodzowie stronnictwa narodowo-demokratycznego, zwanego pospolicie wszechpolskiem, które przeforsowało wybór do Dumy swoich kandydatów, nakazało im w publicznej odezwie uważać za główny cel swego poselstwa wywalczenie prawno-politycznej samodzielności Królestwa. Jak niegdyś Spartanka, wyprawiająca syna na wojnę, mówiła mu: „Wracaj z tarczą (zwycięzcą), albo na tarczy (poległym)“, tak wszechpolacy wołają do posłów: „Powracajcie z odrębnością Królestwa, albo się nam nie pokazujcie na oczy!“ Życzenie objawiają słuszne, ale sposobów używają takich, które mogą odebrać ochotę do służby publicznej. Co innego poparcie, jakie ogół ludności może okazać swym posłom, a co innego nakaz. Poparcie objawia się wyrazami zaufania, rezolucyami na sejmikach relacyjnych, rozprawami na wiecach; natomiast nakaz nie liczy się z konjunkturami parlamentarnemi i sam przez się jest dowodem małego zaufania do posłów. Natomiast powinien być uważany za niewątpliwą wskazówkę, że demokratyczność poczyna się przeobrażać w demagogię.

Zupełnie ten sam charakter przybrała na Węgrzech agitacya przeciw sojuszowi z Niemcami. Propagowano nakazać posłom, aby nie głosowali za przyjęciem przez sejm traktatu handlowego, zawartego już z cesarstwem niemieckiem, a w dalszym ciągu, żeby w delegacyach wspólnych, które zbiorą się w czerwcu, domagali się rozwiązania traktatu politycznego. Daremnie byłoby przekonywać agitatorów argumentami moralnymi; na nicby się nie zdało mówić, że uczciwość nakazuje dotrzymać kontraktu przynajmniej do końca terminu. Więc ministrowie tylko dowodzili, że same Węgry zapłacą kieszenią za zerwanie sojuszu z Niemcami. Jeżeli to będzie skuteczne, to już mniejsza o to, że jest nieco trywialne. Zresztą obaj ministrowie — mężowie zaufania koalicyi, a jeden z nich nawet wódz kossuthowców — zaprzeczyli pogłosce, jakoby Niemcy mięszały się do zatargu Madyarów z Koroną i doradzały Cesarzowi odrzucić militarne postulaty koalicyi. Swoim ludziom powinni przecież kossuthowcy wierzyć.

Lecz czy uwierzą? Zdaje się, że gabinet koalicyi madyarskiej, zamiast prowadzić swe zastępy, jest przez nie popychany. Można z pewnych oznak sądzić, że ogół kossuthowców idzie o wiele dalej od swych wodzów, których zda się już uważa za burżujów i mydlarzy. Agitacya antiniemiecka zapewne przycichnie, nietyle może wskutek mów ministeryalnych, ile raczej z powodu zimnego odezwania się kanclerskiego organu *Nordd. Allg. Ztg.*, która oschle zauważyła, że co stworzył znakomity węgierski polityk Juliusz Andrassy ojciec, to przy jego synie może być popsute na dowód, że wielcy ojcowie zawsze posiadają mierne potomstwo. Węgrzy wnet zrozumieją, że nikt się gwałtem nie dobija o ich pszenicę, woły i wieprze.

Ale to pęknięcie, jakie się dostrzega między obozem niezawisłości a jego gabinetem, jest zjawiskiem znaczącem. Rysa zapewne się rozszerzy po otwarciu sejmu i może się okazać, że gabinet nie jest w stanie dopełnić zobowiązań wobec Korony.

Ze świata dyplomatycznego.

„Zapowiedziana wycieczka cesarza Wilhelma do Wiednia ma między innemi na celu stworzenie przeciwwagi zbliżeniu się Anglii do Rosyi. Istotnie trzeba coś obmyśleć wobec faktu, że w konstelacyi politycznej niektóre gwiazdy zamierzają zmienić swe miejsce“ — tak z Berlina piszą do brukselskiego dziennika *Indép. Belge*, a z Bukaresztu jednocześnie donoszą, że tam z pewnem zaniepokojeniem przyjęto powołanie p. Izwolskiego na ministra spraw zagranicznych w Rosyi. P. Izwolskiego doskonale znają w rumuńskiej stolicy. Tam on zaczął swą dyplomatyczną karyerę, jako prawa ręka posła rosyjskiego Chitrowa, słynnego z intryg panslawistycznych, prowadzonych na całym półwyspie Bałkańskim, nie wyjmując Rumunii, którą napełnili swymi agentami, kupczącymi pozornie obrazami prawosławnych świętych. P. Izwolski był wówczas gorliwym członkiem panslawistycznego komitetu Błagotworytielnego. Jego zimna jak lód, mizerna, chorowita postać, jego ogolona, fałdzista twarz sprawiała wrażenie Mefista. Był zacięty i bezwzględny. Takim pozostał. W Tokio, a potem w Pekinie, wreszcie w Kopenhadze stale krytykował rosyjską politykę, skierowaną na Daleki Wschód, a dowodził, że tradycya od Piotra I i wszystkie nakłady włożone przez Rosyę w półwysep Bałkański, nakazują jej skończyć obrachunek na Wschodzie tureckim. I oto takiego polityka, pomijając wszystkich wybitniejszych odeń dyplomatów, powołano na ministra spraw zagranicznych. Oczywiście wyniósł go jego panslawizm.

Któż zdawna nie wiedział, że odparta na Wschodzie Dalekim, wnet Rosya ku Bliskiemu się zwróci? Powszechnie [illegible] przewidywano, pisano o tem obszernie. A[illegible]czy na to czas już nadszedł?

Odpowiedź na to zapytanie może być krótka: Gdyby czas nie nadszedł, to nie powołanoby p. Izwolskiego na miejsce hr. Lambsdorfa, który przez cały czas wojny na Dalekim Wschodzie, nawet po wypadku pod Hullem, potrafił utrzymać dobre stosunki z wszystkiemi państwami. Zatem czas do działań na tureckim Wschodzie nadszedł, ale jakież to ma być działanie?

Na to zapytanie dają berlińscy korespondenci taką odpowiedź:

„Często używana przez rząd do napomknień *National Ztg.* napisała w artykule o podróży cesarza Wilhelma do Wiednia, że „jedna zagmatwana kwestya (marokkańska) dopiero co została rozwikłana, lecz lada chwila może powstać druga; nowe zagadnienie wkrótce się przedstawi dyplomatom“. Aby zrozumieć te zagadkowe wyrazy, trzeba wiedzieć, że dyplomacya niemiecka z pewnem zaniepokojeniem przypatruje się usiłowaniom francuskim i angielskim, zmierzającym do pogodzenia interesów angielskich i rosyjskich we wszystkich sprawach Dalekiego i Bliskiego Wschodu. Był wielkobrytański ambasador w Petersburgu p. Harting, autor projektu zbliżenia anglo-rosyjskiego, długo bawił w Paryżu właśnie wtedy, gdy król Edward z Grecyi przez Włochy powoli zdążał do tego miasta, a przybył do niego wtedy, gdy p. Harting ukończył swe narady z gabinetem francuskim. W Berlinie są przekonani, że w Paryżu ułożono się co do sposobów pozyskania Rosyi dla celów, które już przyświecały dyplomatom francuskim i angielskim na konferencyi w Algecirasie. Jak tam p. Nicolson znalazł poparcie rosyjskiego delegata hr. Cassiniego, tak znowu w Konstantynopolu p. Zinowiew poparł p. O'Connora w sprawie o granicę na półwyspie Synajskim. Podczas gdy Niemcy odmówiły udziału w rosyjskiej pożyczce i rozpowszechniały twierdzenie, jakoby carat musi zbankrutować, Anglia nietylko przyjęła znaczną część owej pożyczki, ale nadto poczęła dawać do zrozumienia, że jest gotowa zmienić swą tradycyjną politykę na Wschodzie i już nie bronić Turcyi, lecz zezwolić na urzeczywistnienie się odwiecznego pożądania prawosławnego świata, iżby na meczecie Aija-Sofia zabłysnął krzyż. Dla rządu petersburskiego, znękanego wojną z Japonią, byłby to pożądany wypadek, któryby przywrócił znaczenie Rosyi na zewnątrz, a wewnątrz wzmocniłby stanowisko cara. Co zaś do Anglii, to dla niej zawsze korzystne było osłaniać słabą Turcyę, odkąd jednak ona stała się manekinem w rękach niemieckich, uznano w Londynie, że lepiej jest zezwolić na swobodny rozwój wszystkich narodów, wchodzących w skład monarchii ottomańskiej, aniżeli dopuścić do tego, że Azya Mniejsza stanie się „nowemi Niemcami“. Imponujący plan berliński zbudowania kolei od zatoki Perskiej przez Mezopotamię i Azyę Mniejszą do Bosforu, skąd już biegnie kolej z Konstantynopola przez Belgrad, Peszt, Wiedeń do Berlina, jest dla Anglii nader niebezpieczny, albowiem tą koleją nietylko można będzie prędzej i taniej niż morzem przewozić towary, ale można będzie również przerzucić do Indyi tłumy fanatycznych muzułmanów prędzej, niż wojska angielskie zdążą z Anglii przez kanał Suezki do Bombaju. Powołanie p. Izwolskiego na ministra spraw zagranicznych może być uważane za wskazówkę, że angielskie zamiary, popierane przez Francyę, znajdują w Petersburgu dobre przyjęcie. Inaczej zresztą być nie może, ponieważ nad Newą obawiają się drugiego ataku Japonii, a są przekonani, że tylko Anglia może swych żółtych sprzymierzeńców powstrzymać od wojowniczych przedsięwzięć. Skoro tedy rzeczy tak się układają, to oczywiście Niemcy muszą rozszerzyć i wzmocnić ramy swego sojuszu z Austryą. Taki więc jest cel podróży cesarza Wilhelma do Wiednia“.

Korespondencye.

Wiedeń 16 maja.

(Wybory do sejmu morawskiego na podstawie nowej ordynacyi. — Hrabia Henryk Coudenhove. — Odroczenie ostatecznej rozprawy przeciw morderczyniom Fryderyce i Mizzi Zeilerównym.)

(y.) W ciągu bieżącego lata, zapewne w lipcu, odbędą się na Morawie wybory do sejmu na podstawie nowej, uchwalonej w roku ubiegłym ordynacyi krajowej, zapewniającej każdej narodowości pewną, ściśle określoną liczbę mandatów poselskich i ustanawiającej kataster narodowościowy. Jak donoszą z Berna, agitacya wyborcza już się rozpoczęła, pomimo, że termin wyborów jeszcze nie jest oznaczony. Zauważyć można przytem, że Niemcy zabierają się do roboty o wiele rozsądniej niż Czesi. Wszystkie bowiem stronnictwa niemieckie na Morawie, t. j. postępowe, ludowe i wszechniemieckie, postanowiły zarzucić wszelkie walki partyjne, a postępować zgodnie i utworzyć w sejmie jeden wspólny klub niemiecki, podczas gdy w obozie czeskim rozpoczyna się akcya wyborcza pod hasłem nieubłaganej walki „postępu“ z „klerykalizmem.“ Może to się odbić bardzo niekorzystnie na narodowej sprawie czeskiej, gdyż w podobnych okazyach korzyść odnoszą zazwyczaj socyaliści.

Na zamku Stockau koło Ronsperg w Czechach umarł wczoraj w 47-ym roku życia Henryk hrabia Coudenhove, znany z licznych prac literackich z dziedziny filozofii, socyologii i krajoznawstwa. Zagłębiał się także w dziedzinę polityki i napisał był przed kilku laty studyum polityczne o Austro-Węgrzech, w którem zachęcał obywateli Austryi i Węgier, ażeby uczyli się języka rosyjskiego, bo to może im się bardzo przydać. Ostatnimi czasy brał bardzo gorliwy udział w ruchu antipojedynkowym i napisał obszerną rozprawę pod tytułem „Minotaurus honoru“, w której stara się ośmieszyć pojedynki. Zajmujące są koleje życia, jakie przechodził ten młody uczony-arystokrata. Mając lat dwadzieścia kilka, wstąpił on do służby dyplomatycznej i był w roku 1884 *attaché* przy poselstwie w Atenach. W następnym roku przeniesiono go do Buenos Ayres, potem do Konstantynopola, stamtąd do Rio de Janeiro, a w r. 1891 został radcą legacyjnym przy poselstwie w Tokio. Tam zakochał się w uroczej Japonce Mitsu Aoyama i ożenił się z nią. Przedtem przeszła ona z budaizmu na katolicyzm i otrzymała na chrzcie imiona Marya Tekla. Małżeństwo to było jak najszczęśliwsze, żyje z niego siedmioro dzieci, czterech synów i trzy dziewczęta, a wychowaniem ich kieruje matka, owa Japonka. W roku 1897 porzucił hrabia Coudenhove służbę państwową i poświęcił się całkiem studyom naukowym. Już jako czterdziestoletni mężczyzna otrzymał na uniwersytecie w Pradze stopień doktora filozofii, doktorem praw zaś został jeszcze przed wstąpieniem do służby dyplomatycznej.

Z Leoben donoszą, że rozprawę karną przeciw siostrom Fryderyce i Mizzi Zeilerównym, które, ja wiadomo, zamordowały w styczniu b. r. w celach rabunku swą znajomą Maryę Mayerównę podczas wycieczki w Alpy, odroczono do czerwcowej kadencyi sądu przysięgłych, gdyż sąd postanowił przychylić się do prośby obrońcy Fryderyki Zeilerówny, dr. Pressburgera, o zbadanie stanu umysłowego jego klientki przez psychiatrów. Prośbę swą motywował dr. Pressburger tem, że przed kilku dniami zgłosił się w jego kancelaryi w Wiedniu jakiś pan, przedstawił mu się jako dr. Rudolf Thaller, dyrektor śląskiego zakładu dla obłąkanych w Opawie, i rzekł, że wie on ze swojej poprzedniej praktyki, iż Fryderyka Zeilerówna leczona [illegible] w szpitalu w Baden w roku 1890 na hi[illegible] i że owa choroba uzasadnia przypus[illegible] jej władze umysłowe nie są w [illegible]m stanie. Celem ustnego poparcia [illegible]ał się dr. Pressburger w ubiegłą niedzielę [illegible]ben i tam dowiedział się od prezy[illegible]e wedle sprawozdania zarządu szpi[illegible]u, Fryderyka Zeilerówna znajdowała się tam [illegible]tnie w r. 1890 w leczeniu, ale na zapalenie [illegible]tawów a nie na histeryę. Zatelegrafowano tedy do Opawy, do wrzekomego dyrektora śląskiego zakładu obłąkanych dr. Thallera z prośbą o wyjaśnienie, stamtąd jednak nadeszła odpowiedź, że nikt tam nie zna lekarza nazwiskiem Thaller. Cała zatem wizyta owego nieznajomego pana u dr. Pressburgera przedstawia się jako wielka zagadka. Za zezwoleniem prezydenta sądu odbył dr. Pressburger długą pogawędkę ze swą klientką w celi więziennej i zabawił u niej od 1 w południe do 10 wieczorem. Z początku nie chciała Fryderyka Zeilerówna nic mówić, na przedstawienie jednak adwokata, że on pragnie jej szczerze dopomódz, że przecież broni ją bezinteresownie i poświęca jej swój czas i trudy, rozgadała się i jęła opowiadać znaną historyę o tem, że Marya Mayerówna z powodu zawodu w miłości sama chciała sobie życie odebrać i błagała Fryderykę Zeilerównę, aby ją udusiła. Ona z początku nie chciała nic słyszeć o tem, potem jednak wzruszona błaganiem Mayerówny, próbowała zacisnąć jej pętlicę na szyi, ale jej się to nie udało, pobiegła więc na drogę wołać o ratunek, a gdy wróciła na miejsce, gdzie zostawiła Mayerównę, zastała ją już nieżywą. Dr. Pressburger przedstawiał Zeilerównej, że żaden człowiek nie uwierzy temu tłómaczeniu; prosił ją, aby powiedziała prawdę, ona jednak skierowała rozmowę na inny temat i zaczęła wypytywać o swego narzeczonego, śpiewaka Prochaskę. Podczas tej rozmowy dostała Zeilerówna ataku nerwowego, a twarz jej okryła się wysypką. Dr. Pressburger kazał czemprędzej zawołać prezydenta sądu i lekarza sądowego, który skonstatował, że wysypka ta jest następstwem histeryi. Wobec tego postanowił sąd oddać morderczynię na kilkunastudniową obserwacyę psychiatryczną do zakładu obłąkanych w Gracu.

Rada państwa.

(Izba Panów.)

Wiedeń. Izba panów zebrała się dzisiaj o godzinie 1 w południe.

Po odczytaniu poczty, zabrał głos prezydent ministrów ks. Hohenlohe i przedstawił program rządowy.

Pierwszym obowiązkiem rządu — mówił ks. Hohenlohe — jest przeprowadzenie reformy wyborczej. Prezydent ministrów spodzie-

2)

Artur Grottger
(1837—1867).

(Dokończenie).

Tak powstała „Warszawa“, cykl z siedmiu rysunków kredkowych na tonowanym kartonie. Już nie wybierał teraz w technice, bo czuł, że jego myśl przeleje się tylko w formie rysunku tak, jak ją pojmował. Nie szuka bezcelowych efektów, nie powtarza znanej pozy, znanego typu. Przeciwnie: gorączkowo chwyta indywidualnie pojęte zjawiska, a stylizuje tylko ich aktualność i tendencyę osobistą. „Grupa żydów“, od której się ten cykl zaczyna, nietylko wzięta jest jakby z życia i ze skończoną techniką rysowniczą przedstawiona, lecz w samej swej koncepcyi okazuje, że twórca i sam głęboko się nad tem zastanawiał i innym temat do refleksyi podaje. Podobne wrażenie robi grupa II, przedstawiająca włościanina sędziwego, niosącego sztandar, którego dwaj szlachcice podtrzymują. „Pierwsza ofiara“ — to może pierwsze arcydzieło autora. Poza indywidualnie pojęta chwyta oko, prostota form, a psychologia przemawiająca do serca nawet obojętnego widza.

Takie dzieło nie mogło już ujść uwagi świata, bo przemawiało nie do samych tylko bliższych znajomych i wielbicieli, lecz wzywało Europę, aby była świadkiem wielkiego męczeństwa. To też efekt odpowiedział tendencyi.

Wynagrodzony sławą i uznaniem, uczuł się samodzielnym w wytkniętym sobie kierunku i stworzył drugi podobny cykl z dziewięciu kartonowych rysunków kredką, zatytułowany: „Polonia“. Sława tego nowego dzieła przeszła już po za granice własnej ojczyzny, a utwór sam stał się nawet obcą własnością (hr. Janosza Palffy'ego). Jakkolwiek dzieło to jest bardzo znane z reprodukcyi, to przecież za zasługę należy poczytać komitetowi obecnej wystawy, że dla ześrodowania wszystkich ile możności prac artysty nie wahał się wystawić w miejsce oryginałów, samych tylko reprodukcyi tego dzieła.

To samo dotyczy także „Lituanii“, cyklu, złożonego z sześciu kredkowych rysunków, które przechowuje jako swą własność Muzeum narodowe w Krakowie.

Mimo, że te trzy wielkie dzieła jednoczy wspólna myśl, a wrażenie, wywarte niemi na świat ceniący sztukę, już było wielkie, to przecież czuł Grottger, że jeszcze wszystkiego nie powiedział. Przedstawiwszy męczeństwo narodu polskiego jako Polak, chciał on jeszcze przedstawić okropności walki orężnej jako człowiek i stworzył pod tytułem „Wojna“ cykl jedenastu rysunków kredkowych tak wzniosłych pomysłem i doskonałych formą, że Cesarz Franciszek Józef I, który w świecie artystycznym ma sławę wielkiego znawcy sztuki, przez zakupno tego arcydzieła dał wyraz swego najwyższego uznania.

Grottgerowi nie było danem cieszyć się długo swem powodzeniem, bo trawiony chorobą piersiową i znękany trudami życia, umarł przedwcześnie (1867), lecz naród polski poznał się na swym wieszczu i umie ocenić doniosłość jego talentu twórczego.

Wyrazem tego uznania jest też obecna wystawa. Komitet zadał sobie podziwienia godną pracą, aby wystawiając jak największą ilość oryginałów, przedstawić całokształt działalności tego artysty. Nie pominął nawet drobnych prac i prób z wieku młodzieńczego, które, jako dzieła małej bezwzględnej wartości, mało są znane.

W ostatnim czasie wzbogacono wystawę dziełami będącemi własnością hr. Pappenheima. Bardzo ciekawy numer w tej seryi stanowi list Grottgera do hr. Pappenheima, pisany wyborową niemczyzną i charakterem pisma rzadkim u artystów. Z listu tego wynika, że Grottger nawet jako młody człowiek, (liczył bowiem wtedy dopiero 22 lat) — nie był przejęty ideami w duchu socyalistycznym, jak to wyznawcy tego prądu w swem wydawnictwie „Wojny“ ogłaszają. Przeciwnie, list kończy się dwoma illustracyami, symbolizującemi, że artysta liczy na poparcie możnych, a tem samem konserwatywnie myślących osób, które mu podług jego nadziei utorują drogę do sławy.

Pięknym dowodem jego talentu i osiągniętej wprawy jest portret hr. Pappenheima, wykonany olejno na płótnie w przeciągu 26 godzin. Rysunek na nim pod każdym względem skończony, braki kolorystyczne podobne do poprzednio omówionych, zadziwia nieco różnica w odczuwaniu delikatności barw przynależnych t. zw. akcesoryom, a barw ciała.

Ten sam charakter techniki malarskiej widoczny jest także na obrazie Grottgera malowanym w ostatnim okresie jego życia, a przechowywanym przez Władysława ks. Sapiehę na zamku w Krasiczynie.

Katalog wystawy opracowany jest sumiennie i zawiera jako nowość treść każdego wystawionego przedmiotu z wyjątkiem tych, które ze znacznem spóźnieniem nadeszły. Jego pamiątkową tendencyę podnosił także w pierwszem wydaniu wstęp, zawierający wspomnienia p. Władysława Fedorowicza, który był wiernym przyjacielem zmarłego artysty. W tych wspomnieniach znajduje się doskonała charakterystyka Grottgera: „Wzrostu był więcej niż średniego, lecz, że był bardzo szczupły, wydawał się słuszniejszym. Głowa w porównaniu do korpusu stosunkowo mała, ale o czole bardzo wykształconem, wypukłem, szerokiem i wysokiem. Włosów na głowie skąpo, przylegały do suchej głowy tak, że mało ich było z frontu widać. Od czoła twarz w dół zwężała się klinowato, kończąc się wybitną, wystającą brodą. Nos suchy, cienki, silnie wystający, orli zwieszający się nad usta, tak zwany nos „dantejski“. Koniec nosa o silnem wyżłobieniu, co fizyonomika uważa — tak samo jak rowek głęboki w górnej wardze — za oznakę wielkich zdolności umysłowych. Usta małe, wargi bardzo cienkie, a wąsik cieniutki jak igła, zakręcający się ostro w górę modą III-go Cesarstwa, nafiksowany i zakręcony. Charakterystyczny wyraz twarzy nadawały duże, pełne, ciemne oczy błyszczące, pełne wyrazu, rzecby można, mówiące. Oczy te wyraziste, charakterystyczne, właściwe geniuszom, silny nos „dantejski“ i cienkie usta, około których zawsze igrał uśmiech poczciwy z domieszką sarkazmu, dawały piętno indywidualne jego twarzy“.

„Grottger pracował zawsze stojąco, rzadko kiedy usiadał. Sztaluga Grottgera i moja stała przy temsamem oknie tak, żeśmy w najbliższej bliskości siebie pracowali. Grottger wśród pracy rozmawiał, gwizdał lub śpiewał. Praca go rozgrzewała, a w miarę, jak się rozpalał, stawał się coraz niespokojniejszy, przybliżał się, oddalał, przysiadywał do ziemi, obracał obraz na różne strony, przyglądał mu się do lustra, a równocześnie mówił, lub gwizdał. Był on bardzo rozmownym i w rozmowie zajmującym; mówił o rozmaitych ludziach i wypadkach, podnosząc dopatrzone bystrem okiem malarza rysy komizmu, ale nigdy złośliwie. Żółci i złości w nim nie było ani śladu. Nigdy o nikim, nawet o ludziach, którzy mu wyrządzili szkodę lub krzywdę, nie wyrażał się złośliwie. W tej anielskiej dobroci, która była prawdziwą, bo wrodzoną, był on tak niezwykłym i tak wielkim, jak w sztuce jako geniusz artystyczny“.

Na innem miejscu opisuje p. Fedorowicz, jak Grottger wykonywał swe wielkie dzieła:

„Najprzód rysował zwykłym ołówkiem mały szkic w albumie, lub na jakiejbądź kartce papieru. Często ten pierwszy szkic nie był większym jak dłoń. Następnie robił szkic większy, wielkości arkusza węglem, precyzując kontury niektóre kredką. W tem stadyum pomysły swoje ciągle zmieniał. Co dnia jeden szkic zastępował drugim, nie trzymał się wiernie jednej myśli, nie wykańczał jej, jedne odrzucał, a inne w ich miejsce stawiał. Często cały dzień rysował węglem, i ile narysował, tyle bułką wymazał. W ten sposób schodziło dużo czasu. Co do „Lituanii“, to mogę poświadczyć, że gotowych niemal obrazów dwa razy tyle wyrzucił, co cykl przedstawia“.

Skłonny do głębokiego odczuwania wrażeń, musiał Grottger przejmować się także pięknością tonów i melodyi. Te też czytamy dalej we „Wspomnieniach“:

„Grottger był nadzwyczaj muzykalnym, przepadał za dobrą muzyką, wiecznie śpiewał lub gwizdał jakąś melodyę z opery lub koncertu i oddawał to z taką wiernością i akuratnością, jak zawodowy muzyk. Byłem z nim kilka razy w operze, na koncertach — i wracając do domu, nie mogłem się nadziwić jego nadzwyczajnej pamięci muzykalnej, z jaką powtarzał słyszane melodye“.

Żałować bardzo należy, że drugie wydanie katalogu wyszło już bez tych nader cennych i zajmujących „Wspomnień“ p. Władysława Fedorowicza, napisanych z ogromnym talentem pisarskim i z wielkim pietyzmem dla genialnego malarza. Z pracy p. Fedorowicza wypukla się postać Grottgera tak plastycznie, jak z żadnej dotąd rozprawy o nim, a przytem przedstawia się nam Grottger tak miłym i sympatycznym, że mimowolnie się go kocha już nietylko jako wielkiego artystę, ale jako człowieka. To też za ten portret Grottgerowski należy się p. Fedorowiczowi szczere uznanie.

St. Winiarski.

wa się, że zarzuty, podniesione w Izbie panów przy pierwszej zapowiedzi tego przedłożenia, będą zmodyfikowane w uznaniu tego, że rozszerzenie praw publicznych jest nagłą koniecznością i że wypowiadane obawy się nie ziszczą. Minister wystąpił zwłaszcza przeciw zupełnie nieuzasadnionemu — jego zdaniem — zarzutowi, jakoby reforma wyborcza zmierzała do wyparcia wielkiej własności z udziału w życiu publicznem. Dalsza czynność wielkiej własności, której zasługi prezydent ministrów z uznaniem podnosi, zawisła jedynie od samej wielkiej własności. Rząd nietylko obowiązany jest brać pod uwagę wielkie prądy czasu, lecz jest także wobec nich odpowiedzialny.

Przez reformę wyborczą uczyni się zadość przykazaniom socyalnej i politycznej sprawiedliwości, a zarazem utoruje się drogę do zbliżenia się narodowych stronnictw. Dlatego też każdy patryota austryacki powinien wszystko uczynić, chociażby nawet możliwość zażegnania narodowych przeciwieństw była jeszcze w dalekiej przyszłości. Dlatego też każdy rząd austryacki ma tylko jedną drogę wyboru, t. j. przeprowadzenie reformy wyborczej, która będzie węzłem między masami a państwem i pogodzi wielkie narodowe stronnictwa.

Omawiając kwestyę węgierską, oświadczył prezydent ministrów, że będzie dbać o energiczną ochronę interesów austryackich podczas rokowań. Jednakże należy uznać, że konieczne jest podanie ręki do zgody i lojalnej ugody. Rząd zwróci baczną uwagę na wszystkie ekonomiczne kwestye i na podniesienie administracyi i zdecydowany jest stosować ustawy z całą energią.

Prezydent ministrów zapewnił w końcu, że wszystkie czynności rządu mają na celu jedynie pomyślność Austryi i prosił Izbę o poparcie. (Żywe oklaski, mówca odbiera gratulacye).

Wicepr. ks. Auersperg poświe[illegible]spomnienie pośmiertne zmarłym członk[illegible].

Izba panów załatwiła następnie [illegible]naście ustaw, załatwionych już przez [illegible]posłów. Między ustawami temi znajdują [illegible]awy: o zrównaniu pensyi wdowich p[illegible]nikach państwowych starego stylu, pod[illegible]enie dochodów pensyjnych urzędników państwowych cywilnych i nauczycieli państwowych, oraz ustawa o przyznaniu państwowych udogodnień dla włości rentowych w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

Na wniosek Clam-Martinica uchwalono na następnem posiedzeniu rozpocząć dyskusyę nad oświadczeniem rządu.

(Koło polskie).

Wiedeń. Koło polskie zebrało się dzisiaj w niezwykle licznym komplecie i uroczystym nastroju. Obecni byli także członkowie Izby panów: dr. Biliński, ks. Lubomirski, dr. Madeyski i hr. Wodzicki. Natychmiast po zagajeniu powstał prezes Koła hr. Dzieduszycki i oświadczył mniej więcej co następuje:

Zbieramy się po raz pierwszy od chwili, w której te dzielnice dawnej Polski, które dotąd nie miały legalnej, parlamentarnej reprezentacyi, uzyskały prawa konstytucyjne. Wiadomo nam, że równocześnie obraduje w Petersburgu tamtejsze Koło polskie. W tej doniosłej chwili miałem zamiar sam postawić wnioski, które już zgłosili pos. Doboszyński i Giżowski, a do których się przyłączam. Sądzę, że nad wnioskami tymi nie będzie dyskusyi i że uchwała Koła polskiego będzie jednomyślną.

W tej chwili prezes i wszyscy członkowie Koła powstali z miejsc.

Hr. Dzieduszycki: Wnoszę więc zgodnie z pos. Doboszyńskim, aby wysłać do Koła polskiego w Petersburgu telegram z życzeniami na tę ciężką drogę pracy.

Koło polskie wniosek ten wśród oklasków jednomyślnie uchwaliło.

Hr. Dzieduszycki: Następnie zgodnie ze słusznym wnioskiem pos. Giżowskiego wnoszę uzupełnienie § 18 statutu w tym kierunku, że obok członków Sejmu galicyjskiego, obu kół polskich w Berlinie, polskich członków Sejmu śląskiego i bukowińskiego, także i posłowie polscy w Petersburgu, mogą być obecni przy naradach Koła polskiego w Wiedniu. Uchwalono jednomyślnie.

Nastąpiła dyskusya nad deklaracyą ks. Hohenlohego w Izbie i nad sprawami krajowemi. Przebieg dyskusyi i uchwały uznano za poufne. W pełnej Izbie w dyskusyi nad mową programową ks. Hohenlohego zabierze głos prezes Koła polskiego hr. Dzieduszycki.

Na końcu dysputowano poufnie nad upaństwowieniem kolei Północnej.

Po południu odbyła się dłuższa narada komitetu, wybranego przez Koło polskie celem podziału Galicyi na okręgi wyborcze.

Posłowie Straucher i Bohosiewicz byli wczoraj u ks. Hohenlohego w sprawie mandatu polskiego z Bukowiny.

Sytuacya.

Wiedeń. *Fremdenblatt* podaje głosy trzech polskich posłów z obozu demokratycznego o ks. Hohenlohem. Poseł dr. Michejda rzekł: Mowa nowego prezesa ministrów zrobiła na mnie jak najlepsze wrażenie. Ks. Hohenlohe nie szuka efektów, nie posługuje się pięknie brzmiącymi frazesami lub cytatami; szczera i prosta jest jego mowa, tak, jak zdaje się być szczerą jego istota. Bardzo dobrze zadowoliło mię jego oświadczenie, że uczucia narodowe dadzą się jak najlepiej pogodzić z obowiązkami wobec państwa, że on je doskonale rozumie i najchętniej wysłucha każdego. To, co prezes gabinetu mówił o stosunku do Węgier, wydało się wszystkim zanadto samo przez się zrozumiałe. Lecz sądzę, że w obecnej sytuacyi, nie chcąc blagować, nawet mądry Solon nie mógłby nic więcej powiedzieć.

Poseł dr. Małachowski oświadczył co następuje: Po wysłuchaniu programowej mowy ks. Hohenlohego każdy przyjść musiał do przekonania, że nowy prezes gabinetu jest szczerym zwolennikiem równości i zasad sprawiedliwych w prawie wyborczem. Przez zasadę, że „równe obowiązki odpowiadać winny równym prawom" — ks. Hohenlohe objawił zamiar przeprowadzenia przez rząd reformy wyborczej w ten sposób, by każde polityczne i narodowe prawo i uczucie zostało ocenione i znalazło ochronę i by przez równouprawnienie wszystkich austryackich poddanych wzmocnić i podnieść ich poczucie wspólnych interesów i wspólnego dobra. Gdy przytem prezes gabinetu śmiało i otwarcie to akcentuje, że „pełna narodowa świadomość powinna się łączyć ze świadomością interesów państwowych i z wiernością dla państwa" i że rząd przez reformę wyborczą uszczuplić nie chce praw żadnego narodu — gdy więc przez równouprawnienie wszystkich narodów w Austryi ma być urzeczywistnione i zabezpieczone dzieło narodowego pokoju — to przyznać musi każdy nieuprzedzony, że mowa ks. Hohenlohego wywarła jak najlepsze wrażenie.

X. Pastor rzekł do współpracownika *Fremdenblattu*: Dałby Pan Bóg księciu Hohenlohemu, by mu się udało przeprowadzić reformę wyborczą, ustalić stosunek do Węgier i doprowadzić do skutku pokój narodowy. Wątpię tylko, czy dzieła te tak łatwe są do przeprowadzenia, jakby to z mowy ks. Hohenlohego wnosić można.

* * *

Poseł Ebenhoch zauważył po mowie ks. Hohenlohego, że jakkolwiek deklaracya prezydenta ministrów podobała mu się z tego powodu, że jest prostą i szczerą i nie zawiera w sobie żadnej blagi, to jednak nie przypuszcza on, żeby wyjaśnienie sytuacyi cokolwiek postąpiło naprzód. „Widać już pewne cienie chodzące krętemi drogami w celu zamącenia wody — rzekł poseł Ebenhoch i dodał po chwili: — Książę Hohenlohe nie zna się wcale na intrygach i to jest najgorszą stroną sprawy".

Poseł Adam Jędrzejowicz zarzucił prezydentowi ministrów, że jego program jest jednostronny, bo mówił tylko o dziele reformy wyborczej tak, jak gdyby został prezydentem gabinetu jedynie dla przeprowadzenia tej reformy, a gdy tego dokona, opuści stanowisko przewodnie w ministerstwie, tymczasem Izba oczekiwała od niego, że wypowie swój program we wszystkich sprawach i nakreśli całą dalszą akcyę w rozwoju państwa.

Na zarzut posła Adama Jędrzejowicza odpowiada wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego*. Pisze on, że nowy szef gabinetu, nauczony doświadczeniem poprzedników, z góry powiedział sobie, że nie będzie nic a nic przyrzekał i tym sposobem nie będzie się starał o zrobienie w Izbie wrażenia. „Poprzednicy jego rozwijali na wstępie szeroki program, przyrzekali bardzo wiele i mieli też zapewne zamiar przyrzeczenia ziścić. Ale w państwie o takiej jak Austrya konstrukcyi, prawie każde żądanie jest spornem; to, czego jedni chcą, drugim wydaje się klęską. Im więcej rząd przyrzeka, tem więcej ma z góry przeciwników. Każdy urzeczywistniony postulat mieć musi swoje „pendant", wszystko musi być parzystem. Rząd który nic nie przyrzeka, ma na przyszłość wolne ręce i byle dbał zawsze o „parzystość", może zadowolić wszystkich. Zresztą dzisiaj bezpośredni poprzednicy ks. Hohenlohego w pięknych programach zaszli tak daleko, że każdy następca pozostałby musiał w tyle. Byliby może te programy i urzeczywistnili, gdyby ich nie byli ogłosili. Im mniejszy program, tem mniej sposobności do ataków.

Prawda, że z drugiej strony takie akcentowanie jednej tylko sprawy wywołuje wrażenie, jakoby rząd miał sam siebie tylko za tymczasowy, za gabinet *ad hoc*, ale ks. Hohenlohe uważał to widocznie z dwojga złego za lepsze. Zresztą najbliższy czas da mu sposobność do zatarcia tego, dla każdego rządu niekorzystnego wrażenia, nie przez słowa, ale przez czyny. Reforma wyborcza, skoro raz na porządku dziennym stanęła, jest sprawą ważną, bardzo nawet ważną, a jednak nie może ona zhypnotyzować żywego państwowego organizmu, nie może zepchnąć z porządku dziennego wymogów, żądań i postulatów państwa, krajów i narodów. Każdy dzień daje sposobność do wykonania części programu — chociażby nieogłoszonego. Na to wykonanie czekamy i według tego nowy rząd sądzić będziemy."

Praga. *Politik* pisze o mowie ks. Hohenlohego: Otwarcie i stanowczo wystąpił ks. Hohenlohe w obronie reformy wyborczej. Można było wyczuć z jego mowy, że objął urząd ze wskazaną drogą i że jego polityka musi iść torem, z którego zboczyć mu nie wolno. Cała jego nadzieja opiera się na reformie wyborczej i dlatego poleca stronnictwom, aby się niczem innem nie zajmowały. Kwestya węgierska i narodowa, najważniejsze problematy austryackie zostają usunięte na drugi plan. Uregulowanie stosunku do Węgier znajduje się na porządku dziennym prac Izby w drugim rzędzie, zaś postulaty narodowe i ugoda z Węgrami mają być nawet rozstrzygnięte dopiero przez przyszły parlament.

Dzisiejszy parlament przedstawiono jako niezdolny do przeprowadzenia socyalnej, ekonomicznej i narodowej reformy. Prawdę mówiąc, nowy prezydent gabinetu budzi litość. Bo pomyślmy tylko: Bar. Gautsch, opuszczając swe stanowisko, pozostawił sytuacyę zawikłaną, jak to tylko było możliwe. W tych stosunkach powołuje Korona do steru ks. Hohenlohe'go, który jako starosta i prezydent kraju na Bukowinie, pracował z powodzeniem, dla którego jednakże całość interesów państwa jest *terra ignota*, a stosunki pojedynczych narodowości — jak to sam przyznaje — nie są mu znane.

Dlatego też nic dziwnego, że ks. Hohenlohe milczy w kwestyi postulatów poszczególnych krajów i ludów. Może milczy dlatego, bo ma świadomość, że trudno byłoby mu wypełnić jakiekolwiek przyrzeczenia. Nie jest tajemnicą, że ks. Hohenlohe niechętnie objął rządy i że uczynił to tylko pod naciskiem Korony, a wobec posłów, z którymi rozmawiał, ustawicznie skarżył się na trudność sytuacyi. Jego misya jest ograniczoną do reformy wyborczej; gdyby reforma się nie udała, to co najwyżej miałby jeszcze rozwiązać Izbę i przeprowadzić nowe wybory.

Na razie jednakże — jak ks. Hohenlohe mówił wobec parlamentarzystów — stoi Korona na tem stanowisku, że reforma wyborcza musi być uchwaloną do końca czerwca, poczem rozpocząć się mają rokowania z Węgrami. Tego terminu ma ks. Hohenlohe przestrzegać. A jeżeli nie...

Bohemia pisze: Jeżeli prezydent gabinetu podniosłym głosem zapowiada, że reforma wyborcza nie może zniknąć z porządku dziennego i wszelki opór będzie bezowocny, to powinno też umilknąć grożenie strejkiem jeneralnym, grożenie przeszkodzenia wyborom delegacyjnym i inne podobne groźby, które w ostatnim czasie coraz częściej słychać z obozu socyalistycznego.

Do *Politik* telegrafują z Wiednia: Usposobienie w klubie czeskim jest wojowniczo opozycyjnem. Objawiło się to usposobienie na wczorajszem posiedzeniu. Dyskusya była tylko powtórzeniem tej, która odbyła się w młodoczeskim komitecie wykonawczym w Pradze, gdzie polityczną taktykę klubu, a szczególnie dra Kramarza ostro potępiano. Powszechnie dawano wyraz przekonaniu, że reforma wyborcza bar. Gautscha może być przyjęta tylko po bardzo gruntownych zmianach. Nic dziwnego, że ze względu na panujące w klubie czeskim usposobienie, wczorajsza deklaracya ks. Hohenlohego została przyjętą przez młodoczechów z lodowatym chłodem. Rokowania między rządem a Niemcami wkrótce się rozpoczną. Miejmy nadzieję, że dr. Pacak, jako rzeczywisty przywódca klubu, naprawi to, co popsuł dr. Kramarz.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad adresem. Jeden z mówców żądał, aby także dobra kościelne rozdzielono celem polepszenia położenia włościan, oraz, aby udzielić kobietom praw wyborczych. Inny mówca zarzucał braki w adresie, twierdząc, że jest on tylko wynikiem zapatrywań Dumy, a nie całego narodu. Dalszy mówca oświadczył wobec tego, że adres zawiera tylko część programu Dumy, jeżeli ten nie zostanie uwzględniony, wszystko runie. Dwu dalszych mówców żądało rozszerzenia amnestyi na przestępców agrarnych i religijnych. Jeden z przedstawicieli robotników oświadczył, że potrzebne jest poruszenie w adresie kwestyi robotniczej, zresztą robotnicy sami zastępować będą swe interesy.

Profesor Kowalewskij w dłuższej mowie przedstawił braki projektu adresu, który przemilcza o prawach ustawodawczych i petycyjnych Dumy i nie stwierdza, że Rada państwa jest tylko najwyższą instancyą administracyjną, ale nie ustawodawczą. Dalej brak wzmianki o niedostatecznej kontroli nad ministrami. Wreszcie postawił mówca wniosek o wspomnienie w adresie, aby Duma starała się o międzynarodowe pokojowe zjednoczenie wszystkich Słowian. (Długotrwałe oklaski).

Po jednogodzinnej przerwie, podjęto o godzinie 3 popołudniu dalsze obrady. Między innymi przemawiał wileński biskup ks. Ropp prosząc Dumę, aby włączyła do adresu kilka słów o pełnym miłości wzajemnym stosunku wszystkich klas, narodowości i wyznań.

Wobec wielkiej liczby mówców, zapisanych do głosu w dyskusyi adresowej, uchwaliła Duma pozwolić każdemu mówić 5 minut.

O godzinie 7 wieczór przerwano ponownie posiedzenie na półtorej godziny. Już przedtem wielu posłów opuściło salę.

Petersburg. Rada państwa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu przedsięwziąć wybór komisyi, złożonej z 18 członków, celem ułożenia adresu w odpowiedzi na mowę tronową, bez dawania wskazówek co do jej treści.

Carycyn. Tłum, liczący około 4000 ludzi, domagał się wieczorem, przeciągając ulicami, usunięcia kozaków i obiecał, że potem spokojnie się rozejdzie. Wówczas policmajster kazał kozakom dać salwę; 8 ludzi ranionych, między tymi jeden śmiertelnie.

Chersoń. Wysłano stąd na Syberyę 46 przestępców politycznych.

Tyflis. We wsi Durba, powiatu goryjskiego, na archimandrytę klasztoru greckiego napadło sześciu bandytów zamaskowanych i zranili go sztyletem. Napastnicy, zrabowawszy mu 1300 rubli, uciekli.

Baku. Więzień polityczny, szeregowiec Winicki, który nie słuchał ostrzeżeń, aby nie rozmawiał przez okno swej celi z chorymi i który obrzucił obelgami żołnierza, stojącego na straży, został przez niego zabity.

Zamordowanie Kuźmicza.

Zamordowany onegdaj kontradmirał Kuźmicz był szefem warsztatów okrętowych admiralicyi w Petersburgu, a zarazem komendantem portu petersburskiego. Z powodu, że był bardzo surowym, robotnicy ogromnie go nienawidzili i już dawno odgrażali mu się zemstą. Gdy w poniedziałek z okazyi 1 maja st. st. robotnicy postanowili wstrzymać się od pracy, Kuźmicz przybył rano do warsztatów, aby ich skłonić do zaniechania strejku. Pomiędzy nim a robotnikami, wśród których było także kilku agitatorów, doszło do sporu. Jeden z obecnych pochwycił nagle ciężką sztabę żelazną i strzaskał nią admirałowi głowę.

Z izby sądowej.

Stanisławów 16 maja.

(O rozruchy w Lackiem.)

Przed zwykłym trybunałem tutejszego sądu obwodowego rozpoczął się dziś sensacyjny proces o głośne swego czasu rozruchy w Lackiem, które doprowadziły do rozlewu krwi i były powodem śmierci czterech włościan. Na ławie oskarżonych zasiada dziewiętnaście osób, mianowicie: X. Leontyn Korostil, gr.-kat. wikary z Niżniowa; Juliusz Niementowski, prywatny nauczyciel, zamieszkały w Lackiem, Polak, oddany na usługi agitacyi ruskiej w toczącej się obecnie walce o reformę wyborczą; piętnastu chłopów ruskich, należących przeważnie do stowarzyszeń siczowych, i dwie chłopki. Oskarżeni oni są o gwałt publiczny, opór władzy i duży szereg różnych wykroczeń i występków z tem połączonych, których dopuścili się w dniu 28 lutego w Lackiem, po pamiętnym wiecu w Niżniowie.

Zarówno przebieg owego wiecu w Niżniowie, jak i zaburzenia w dniach następnych w Lackiem opisaliśmy bardzo szczegółowo (w numerze 50, z 3 marca), dziś więc tylko pokrótce przypomnimy tę sprawę naszym czytelnikom:

Oto w dniu 26 lutego odbywał się w Niżniowie w stodole jakiegoś gospodarza wiec ludowy, zwołany w sprawie nowej reformy wyborczej. Zgromadziło się nań bardzo dużo włościan, gdyż umyślnie na wiec wybrano dzień targowy. Pierwszy przemawiał słuchacz praw, Fedor Iwan Oleśnicki, i w tonie bardzo namiętnym i zjadliwym przez dwie godziny atakował klasy zamożniejsze, jako rzekomo wyzyskujące chłopów, oraz wykazywał krzywdy, jakie Rusini mają doznawać od Polaków w Galicyi. Mowa ta roznamiętniała z każdą chwilą coraz bardziej zgromadzonych chłopów, tak, że raz po raz odzywały się z tłumu groźne okrzyki: „Procz z Lachamy! Procz z szlachtoju polskoju! Na hak z panamy, rizaty paniw!" itp., aż komisarz rządowy dr. Dunikowski musiał zagrozić rozwiązaniem wiecu.

Z kolei udzielił przewodniczący głosu panu Wandalinowi Walewskiemu, sekretarzowi Wydziału powiatowego w Tłumaczu. Aliści zaledwie wyszedł on na estradę, powstał X. Korostil i donośnym głosem krzyknął do zgromadzonych: „Oto je wełykij pan Polak, sekretar Walewski z Toumacza, najbilszyj woroh naroda ruskoho, wzywaju Was, szczobyśte mu ne pozwołyły". Na to rzucił się tłum ludzi ku estradzie, na której znajdował się Walewski, celem ściągnięcia go z estrady. Odezwały się okrzyki „procz z Lachom" itp., wskutek czego komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązał i wezwał obecnych do rozejścia się. Ponieważ z tłumu wyciągano pięści ku mówcy, a komisarz rządowy obawiał się, iżby na Walewskiego nie targnięto się czynnie, odprowadził on, w towarzystwie żandarma p. Walewskiego aż do jego powozu, a wtedy dały się słyszeć z tłumu także okrzyki „procz z komisarom, na hak z nym!" Po odjeździe Walewskiego spostrzegł komisarz, że do miejsca, gdzie się wiec odbywał, zdąża pochód członków „Siczy" z sąsiedniej wsi Lackie, niosąc na czele niebieską chorągiew. Dr. Dunikowski zatrzymał pochód i powiedział, że wiec jest rozwiązany. Na to zwinięto chorągiew i członkowie grupami poczęli niby się rozchodzić, gdy wtem z innej strony pojawił się znowu taki sam pochód siczowników. Komisarz począł nawoływać do rozejścia się, ale w tłumie podniosły się krzyki i groźby, poczęto na komisarza rzucać kamieniami, tak, że mając pod ręką zaledwie dwóch żandarmów, musiał się schronić do budynku szkoły koszykarskiej, której drzwi zatarasowano sprzętami domowymi. Tłum obległ szkołę, ale komisarzowi udało się wysłać do starostwa w Tłumaczu depeszę z prośbą o pomoc, skutkiem czego przysłano mu kompanię piechoty ze Stanisławowa. Dopiero wtedy tłum począł się rozchodzić, do późnej jednak nocy wałęsał się po ulicach i drogach i napadł na powracającego z dworca kolejowego do Petryłowa obywatela ziemskiego p. Bohdanowicza i ciężko go pobił.

Przysłany z Tłumacza przez starostwo komisarz powiatowy p. Burzyński wysłał nazajutrz żandarmów wraz z asystencyą wojskową do Lackiego, aby winnych wyśledzili i przyaresztowali. Jeszcze tejże nocy przyaresztowali oni Procia Bojkę, którego oddali konwojowi wojskowemu, zakwaterowanemu w miejscowej karczmie. Już w pobliżu karczmy dopędziła ich żona Bojki i podała mu jakiś węzełek, a wtedy odezwał się Proć Bojko do swojej żony: „Jutro skoro świt pójdziesz do cerkwi i będziesz dzwonić, a potem będziemy już wiedzieć". Około 6 godziny rano 28 lutego rozpoczęli żandarmi dalsze aresztowania i przyaresztowali ogółem 14 mężczyzn, których oddali konwojowi wojskowemu. Wojsko stało wtedy opodal karczmy na tłoce gminnej.

Tam, na wieść o przybyciu do Lackiego wojska i żandarmów, zebrał się wczesnym rankiem tłum, złożony z około 500 osób różnej płci i wieku, a część zebranych zaopatrzona była w koły, siekiery, a nawet piły i kosy. Tłum ten zachowywał się początkowo spokojnie. Ale gdy około 8 rano wyruszyła eskorta wojskowa z żandarmami i aresztowanymi w pochód ku Niżniowowi, wtedy dały się słyszeć okrzyki, podburzające przeciw wojsku i żandarmom. Wołano: „Będziemy mordować, dajcie siekiery i rewolwery!" Tłum otoczył wojsko, wmieszał się między aresztowanych a żołnierzy, wypychał aresztowanych i chwytał żołnierzy za broń. Porucznik Rada z częścią żołnierzy zdołał przy użyciu bagnetów odeprzeć tłum na chwilę, jednak tłum ponownie otoczył cały konwoj, a gdy coraz większe niebezpieczeńsswo groziło ze strony tłumu dla wojska i żandarmeryi, zakomenderował porucznik Rada: ognia. Gdy po pierwszym wystrzale tłum nie ustąpił, zakomenderował powtórnie ognia i dopiero wtedy pierzchnął tłum, z nim jednak wszyscy przyaresztowani, którzy w międzyczasie zmieszali się z tłumem. Niektórzy żołnierze strzelili z przerażenia i z powodu, że w zgiełku słów komendy nie dosłyszeli, trzykrotnie, inni tylko raz, dwa razy, lub ani razu, a to dlatego, ponieważ tłum, chwytając za karabiny, uniemożliwił im ładowanie i strzelanie. Gdy tłum pierzchnął, wojsko i żandarmi odeszli z powrotem do Niżniowa, liczba ich była bowiem za szczupła, aby do uskutecznienia ponownych aresztowań przystąpić mogli.

Wskutek strzałów karabinowych doznało kilkanaście osób tak ciężkich ran, że pięcioro z nich zmarło.

Z powodu powyższych zajść wdrożone zostało bezzwłocznie śledztwo sądowo-karne, którego epilogiem jest właśnie tocząca się teraz rozprawa. Przewodniczy jej radzca Lechicki, oskarżonych bronią adwokaci: Seinfeld, Oleśnicki i Kost Lewicki.

Rozprawa toczy się w języku ruskim. Przesłuchano już wszystkich oskarżonych, z których naturalnie żaden nie przyznaje się do winy. Xiądz Korostil twierdzi, że przyczyną wszystkiego był sekretarz Rady powiatowej tłumackiej, p. Walewski, który prowokacyjnem zachowaniem się doprowadził wiecowników do wzburzenia. Zaś p. Niementowski utrzymuje, że wystąpienie wojska było całkiem niepotrzebne, bo tylko jeden człowiek w całym tłumie miał z sobą siekierę i piłę, z któremi szedł do roboty.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków.

KRONIKA.

Lwów, 17 maja.

P. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchorznicki wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Zastępstwo objął wiceprezydent dr. Jan Dylewski.

Rada miasta Lwowa odbyła wczoraj posiedzenie, którego obrady były tajne. Dyskutowano na tem posiedzeniu o znanej sprawie nadużyć w rzeźni z wągrowatem mięsem i zasuspendowaniu z tego powodu trzech weterynarzy; a następnie omawiano poruszoną już na jednem z ostatnich jawnych posiedzeń sprawę spensyonowania przez Radę szkolną okręgową trzech nauczycielek ze szkół miejskich bez żadnych słusznych przyczyn po temu. W końcu załatwiono trzy sprawy personalne, jak emeryturę kilku nauczycielek, wypłatę różnicy poborów dla jednego z urzędników magistratu i wypłatę przez pewien czas wstrzymanej płacy dla pewnego nauczyciela szkół miejskich.

Defraudacya w urzędzie pocztowym. Z Buska (koło Krasnego) donoszą, że przysłany tam z ramienia dyrekcyi komisarz, wykrył w urzędzie pocztowym defraudacyę, dochodzącą 6.000 koron. Zachodzi podejrzenie, że przy ściślejszych dochodzeniach suma zdefraudowana okaże się znacznie większą. Pocztmistrz Antoni Pietrzykowski zbiegł.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Łańcucie na posadę kierownika Biura pośrednictwa pracy z siedzibą w Łańcucie. Roczna płaca 1200 K., pomieszkanie, opał, światło i obsługa. Podania do 5 czerwca. — Zwierzchność gminy Półwsie zwierzynieckie przy Krakowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza gminnego, z roczną płacą 1.000 K. Podania do 15 czerwca.

Strejk pisarzy adwokackich organizuje się w Tarnopolu.

Odebranie debitu. Z Berlina donoszą, że kanclerz rzeszy odebrał *Tygodnikowi ilustrowanemu* na dwa lata debit pocztowy w całem państwie niemieckiem.

Klasyfikacya koni we Lwowie odbędzie się od 30 maja do 7 czerwca od godz. 8 do 1 popołudniu na placu Bema. Do tej klasyfikacyi mają się zgłosić wszyscy posiadacze koni we Lwowie i przedstawić swoje rumaki.

Przedstawienia w teatrze miejskim będą się rozpoczynały począwszy od 20 b. m. o godz. wpół do 8mej wieczór.

Pan Koziełło-Poklewski, którego kandydatura na wiceministra spraw zagranicznych w Petersburgu nie ulega już żadnej wątpliwości, o czem wczoraj pisaliśmy, jest bardzo zamożnym przemysłowcem polskim i synem znakomitego i głośnego przemysłowca górniczego, którego przedsiębiorstwa na Syberyi pozyskały sławę światową. P. Poklewski (syn) mieszka również na Syberyi i prowadzi po ojcu rozległe przedsiębiorstwa. Przed niedawnym czasem powołany został przez wyborców przemysłowych do rady państwa.

Schwytanie bandy zbójów. Podaliśmy przed paru dniami opis napadu zbójów na panią Maryę z Suffczyńskich Puławską, młodą, 24-letnią osobę, która jechała ze swoim wujem ze stacyi kolei żelaznej w Skierniewicach do majątku niedaleko położonego. Na jadących wolantem napadła banda zbójecka i ją położyła trupem, a wuja jej pokaleczyła. Owóż banda ta jest już ujętą. Składała się ona z 20 ludzi. Zabójcą ś. p. Puławskiej jest uczeń szkół średnich, chłopiec 19-letni, syn jednego z rządców okolicznych majątków.

Roztropności sołtysa miejscowego należy zawdzięczać schwytanie bandytów, on bowiem, spostrzegłszy, że ci kładąc się spać, chowają rewolwery pod poduszki, dał znać straży ziemskiej w Skierniewicach, a ta, nadbiegłszy z wojskiem, chałupę otoczyła i wszystkich łotrów schwytała.

Bomba w Warszawie. Dzienniki warszawskie podają następujący opis wybuchu bomby w poniedziałek przy ul. Marszałkowskiej. Na ulicy tej znajdował się podówczas pomocnik komisarza sztabs-kapitan Konstantynow w towarzystwie policyanta Stanisława Wiśniewskiego i 2 szeregowców 6 pułku piechoty. Na ulicy Marszałkowskiej panuje wielki ruch. Konstantynow, mężczyzna wysoki i otyły, rozglądał się wokoło, czyniąc przegląd ożywionego ruchu kołowego i pieszego w tym punkcie. Od czasu do czasu przy pomocy swej wojskowo-policyjnej eskorty przeglądał papiery niektórych przechodniów, stojąc na środku krzyżujących się ulic, tuż nad żelazną pokrywą kanałową.

Parę minut po godz. 7 na rogu ulicy Złotej dało się widzieć jakieś zamieszanie, Konstantynow posłał tam jednego ze stójkowych, ażeby zbadał przyczynę zbiegowiska. W tejże chwili poskoczył do Konstantynowa jakiś młodzieniec o rysach wybitnie semickich, ubrany w pelerynę z kapturem, dobył z pod niej zawieszoną na piersiach bombę i rzucił ją pod nogi Konstantynowa, na żelazną pokrywę kanału. Nastąpił wybuch, a słup dymu wzniósł się w powietrze. Działanie bomby było straszne. Żelazna pokrywa kanału została wyrwana i pokruszona na drobne cząstki. Stojący zaś nad nią Konstantynow padł na miejscu. Lewa noga, którą widocznie stał oparty o żelazną kratę, została wyrwaną wyżej pachwiny, prawa noga zdruzgotana została poniżej kolana. Z poszarpanych szczątków ubrania zwisały porwane, zakrwawione wnętrzności. Twarz i górna część ciała, piersi, ręce zostały nienaruszone. Kawałki ciała znajdowano na dużej przestrzeni ulicy Marszałkowskiej, aż do Rysiej, krwawe szczątki znalazły się też na balkonach domów sąsiednich, na wysokości II-go piętra.

Stójkowy Stanisław Wiśniewski, który stał o parę kroków za Konstantynowem, siłą wybuchu przewrócony został między szynami tramwajowemi. Stał on widocznie tyłem odwrócony do miejsca wybuchu, gdyż całe jego plecy zostały obsypane odłamkami bomby.

Stojący na rogu ulicy Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej szeregowiec Iwan Szyszkin twierdzi, że widział rzucającego bombę człowieka, i że człowiek ten w drugiej, t. j. prawej ręce trzymał rewolwer. Po rzuceniu bomby młodzieniec począł uciekać w ul. Świętokrzyską. — Na rogu schwycił go Szyszkin, ale zbrodniarz wyrwał mu się, raniąc go kulą rewolwerową w rękę, a w tejże chwili ktoś z tłumu podbiegł do uciekającego, zerwał z jego pleców pelerynę i narzucił na niego inną, poczem obaj rozbiegli się w różne strony. Żołnierze popędzili za uciekającymi, strzelając do nich po drodze. Jedną z tych kul ugodzony został jeden z uciekających w plecy i padł na chodnik. Pełzając na czworakach, doczołgał się do bramy domu na rogu ul. Zielnej, gdzie ukrył się za skrzynią. Znaleziono go tam już martwego. Według zeznań Szyszkina, człowiek zabity był właśnie sprawcą zamachu; wyglądał na tęgiego, około 25 lat liczącego mężczyznę, robotnika o rysach semickich. Przy zabitym, oprócz kilkanastu rubli, znaleziono rewolwer, oraz przewieszoną przez szyję torebkę z ciemnego płótna, w której umieszczona była bomba.

Na ulicy trwała tymczasem strzelanina. Żołnierze strzelali do publiczności, jakby do wspólników przestępcy, a padające gęsto kule raziły na bliższej i dalszej odległości przechodniów. Ogółem padły dwie osoby, zabite na miejscu. Jeden z nich, około 60 lat liczący, handlarz sodowej wody, Mystkowski, padł ugodzony kulą w szyję. Oprócz tej rany nieszczęśliwy człowiek ugodzony został kolbą, albo szablą tak silnie w głowę, że prawa część czaszki została odłupana i znajdowała się o kilka kroków od drugiej części czaszki, z której wylał się okrwawiony mózg, obryzgując naczynie z wodą sodową; walał się również strasznie oszpecony trup izraelity, liczącego około lat 45. Temu widocznie kula karabinowa w ten sposób strzaskała czaszkę, że zdarła całą kość ciemieniową, odsłaniając obie półkule mózgowe. Ranionych jest około 15 osób, w tej liczbie doróżkarz Franciszek Jamiołkowski, który wiózł w chwili wybuchu dwie panie, ma oparzoną całą lewą połowę ciała. Doróżka została częściowo zdruzgotana, koń raniony. Ranione są też trzy panie, które znajdowały się w sklepie z konfekcyą damską na rogu ulicy.

Napad na dwór. O napadzie na dwór w Krasnem p. Leona Przanowskiego w Lubelskiem, o czem donosiliśmy, *Ziemia Lubelska* podaje szczegóły następujące:

„We środę dnia 9 b. m. w majątku Krasnem p. Leona Przanowskiego, dokonano zuchwałego najścia na dwór, wobec licznie zebranej służby folwarcznej. Około godz. 9 wieczorem w jednym z pokojów odbywało się domowe nabożeństwo ma-

jowe, na którem, oprócz rządcy i służby domowej, było około 20-tu parobków i dość liczny tłum kobiet z dziećmi. W czasie modłów najniespodziewaniej wkroczyło 7-miu mężczyzn dobrze uzbrojonych z browningami w ręku, oświadczyli p. Przanowskiemu, iż należą do „bojowców P. P. S." i przybyli z żądaniem wypłacenia 3.000 rubli, w przeciwnym bowiem razie posiadają na p. Przanowskiego wyrok śmierci, który mu też pokazali. Zarazem, wchodząc, dali podobno 40 strzałów, powstał więc popłoch i zgromadzeni w pokoju rozbiegli się. Korzystając więc z tego, opryszki wzięli pomiędzy siebie p. Przanowską i rządcę, kazali zaprowadzić się do kasy ogniotrwałej, a otworzywszy, zabrali gotówką 690 rubli i srebra, przyczem obejrzeli znajdujące się w kasie pierścionki, oświadczyli jednak, że są im niepotrzebne. Załatwiwszy się w ten sposób, opuścili dwór i podążyli w stronę ogrodu, gdzie czekała na nich fura, którą też odjechali w stronę Kaniego. Cofając się strzelali ciągle po za siebie tak, iż ogółem dali około 140 strzałów. Dwa tygodnie temu w całym powiecie chełmskim z rozporządzenia naczelnika, wszystkim, którzy posiadali broń, odebrano ją, przypuszczać więc można, iż opryszki zjechali do Krasnego z innej okolicy. Dotychczas na ślad ich nie natrafiono.

Temperatura dnia 15 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi wschodniej +15, w Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +13, w Salzburgu +18, w Gracu +14, w Pradze +14, w Tryeście +19, w Abbazyi +15, w Ragusie +18, w Budapeszcie +14, w Berlinie +17, w Hamburgu +15, w Monachium +15, w Zurychu +15, w Genewie +16, w Lugano +13, w Bregilii +6, w Paryżu +8, w Biarritz +14, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +17, w Rzymie +15, w Neapolu +15, w Palermo +17, w Madrycie +10, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +7, w Wilnie +12, w Warszawie +17, w Moskwie +7, w Kijowie +17, w Odessie +17, w Sarajewie +18, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +18, w Sofii +18, w Konstantynopolu +16, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza.)

Zmarli. Jenerał-major Aleksander Dobki-Zabba, zmarły przed kilku dniami w Gracu, urodził się r. 1837 w Brzeździatce w Galicyi. Studya wojskowe ukończył w akademii technicznej, skąd wyszedł w r. 1858 jako podporucznik. Jako porucznik brał w r. 1859 udział w wojnie włoskiej, w r. 1866 w wojnie z Prusami jako kapitan. Później przydzielonym został do korpusu inżynieryi, awansował tamże aż do pułkownika. W r. 1890 otrzymał szlachectwo z przydomkiem „Dobki", po 31-letniej służbie wojskowej wstąpił w stan spoczynku, otrzymując w uznaniu za swe zasługi tytuł generał-majora. — W Rozdole zmarł na tyfus dr. Bronisław Michowicz, lekarz miejski, w 40 roku życia. Tyfusu nabawił się przy dezynfekcyi mieszkania po pacyencie, dotkniętym tą chorobą.

Stan powietrza. T o g 7. rano + 15 R. w poł. + 19 R. Bar. 752. Spada. Pochmurno.

Szczery.

— Pani! bez ciebie żyć nie mogę!
— Tak?... ale czy bezemnie, czy bez mojego posagu?
— Bez ciebie, pani! Posag twój i tak zabiorą mi wierzyciele...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Wujaszek Wania" Czechowa. W piątek „Eros i Psyche" Żuławskiego. Gościnny występ Ireny Solskiej. W sobotę „Chopin" opera Orefice'go. W niedzielę popołudniu „Panna pracka", wieczorem „Eros i Psyche". Gościnny występ Ireny Solskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Dziady" A. Mickiewicza. W sobotę „Moloch" W. Zalewskiego.

Literatura i sztuka.

„Uwagi o Chrystyanizmie i nauce" według Bettex'a ułożył Iwanow, przetłumaczył i uzupełnił Józef Tyszkiewicz. Lwów. Nakład autora. 1906.

Nowoczesne zdobycze techniki i poznanie tajni przyrody sprawiły niektórym słabym umysłom, że wydaje im się, iż człowiek, który koniec końców jest tylko panem wszechświata… Nawrócić takich ludzi do Boga, przekonać ich, iż zakres naszej wiedzy jest bardzo ograniczony, a właściwie, że wiemy mało, — oto cel tej książki. Złożyły się na nią trzy szlachetne umysły: Anglik Bettex, Rosyanin Iwanow i Polak Józef Tyszkiewicz. Wszyscy trzej z przekonania szczerze wierzący, bardzo religijni, wszyscy trzej wysoce wykształceni. To też stanął w książce wytwór, jakiego każdy, kto zechce oderwać się od bieżących spraw politycznych i społecznych, wzniesie się na wyżyny filozofii i na wiarą…

Żeby pokazać sposób, w jaki piszą ci trzej autorowie, przytoczymy tu parę ustępów bardzo charakterystycznych i zajmujących. Oto jak autorowie wprowadzają nas do świątyni swych rozmyślań:

„Nieruchoma, wspaniale spokojna wydaje się nam być ziemia. Czy to ze szczytów górskich spoglądamy na rozciągające się w dal równiny, drzewa, czy rzucamy okiem… tak dziś, jak za czasów Homera — stoi ziemia niewzruszona.

I równie spokojnie żyje na niej większa część ludności… Czy więc jest w rzeczywistości? — Nie — nasza kula ziemska… pędząc wraz z innymi… dalej… a już ziemia ulęciała dalej, i nigdy już nie powróci na miejsce, gdzieśmy byli… Gdybyśmy mogli… widok!… kula… majestatyczny… przed oszołomionym wzrokiem naszym przesuwały się… kwitnące doliny i śnieżne szczyty gór, stepy, pustynie i ludne miasta z niesłychaną szybkością zmieniały się i pędziły przed naszemi oczyma. Chwila... i na oddalającej się kuli ziemskiej już rozróżnić nie można mórz i lądów — i olbrzymia przed chwilą kula, malała coraz bardziej — aż wreszcie stała się znowu malutką, ledwie dostrzegalną gwiazdką.

Cały świat przemknął przed nami... a jak on pędzi w przestworza, tak i zamieszkująca go ludzkość dąży i śpieszy, bez wytchnienia; ginie i znów się odradza... Gdzie są ludzie z przed siedmiu tysięcy lat, tej jednej zaledwie sekundy na niebie? Gdzie będą obecni, gdy zegar niebieski drugą taką wskaże sekundę?...

Tak, niczem życie ludzkie: tlejący kawałeczek węgla kamiennego, jest cząstką drzewa, które rosło na ziemi wtedy, gdy aniołowie nie wiedzieli jeszcze, co to jest człowiek".

I oto ten człowiek, który według słów Wilda jest na ziemi dopiero od „wczoraj", a którego „jutro" może już nie zastanie, który nie miał dość czasu, aby swe własne poznać mieszkanie — ziemię — i otaczające go przedmioty, który o miriadach innych światów nic jeszcze nie wie, ośmiela się twierdzić: „materya jest wieczysta", „Prawa przyrody są wieczne i niezmienne". Uczą nas tego „doświadczenia i spostrzeżenia". „Cudów być nie może, a Najwyższa Istota nigdy nie istniała!"...

Jeżeli ziemia leci wśród bezgranicznych przestworzy wciąż dalej i dalej, to gdzie ją prowadzi wieczny ten ruch? Człowiek pięćdziesięcioletni oddalił się o przeszło 2.000 milionów mil od miejsca, w którem był w chwili narodzenia. I droga ta, w porównaniu z którą bledną wszystkie ziemskie odległości, nie jest pozbawioną, jak wszystko, co istnieje, swej racyi bytu — lecz raczej jest ukrytą przed naszemi oczyma. Czy słońce nasze olbrzymią spiralą pada w nieznany zarok, czy też błądzi w bezgranicznej przestrzeni, nie oddalając się i nie przybliżając do miejsca, które mu ręka Boga naznaczyła, czy wielkimi kręgami leci w górę po przez miriady innych słońc, o tem nie wiemy, dla nas, urodzonych na ziemi, losy słońca są niezbadane.

Zupełnie podobnie skryte są dla nas drogi i cele historyi.

Dlaczego jedno po drugiem tworzą się i giną państwa, rodzą i umierają narody? Dlaczego ludzkość, starając się o swe szczęście, dąży do wielkich centrów — Paryża, Londynu, New-Yorku, Petersburga etc., gdy w innych stronach całe kraje leżą odłogiem, jak np. Mezopotamia, Syrya, Północna Afryka, Południowa Ameryka — niegdyś gęsto zaludnione, słynne z bogactwa i płodności ziemi?

W dawnych czasach, gdy w jakiej okolicy dawało się odczuć przeludnienie, to część mieszkańców… szukała nowych ziem… „Za mną naprzód — znajdziemy swobodne miejsce i utworzymy niezależny naród!" i ruszył w gromady… swych sił; umiemy tylko tłomaczyć słabość naszą: „innymi czasami", „zmienionemi okolicznościami", „politycznymi względami", brakiem kapitału" itp. Choć wszystko to przeszło i wówczas istniało".

Z przytoczonego ustępu może się czytelnik snadno przekonać, jakie rozległe obszary myśli obejmują autorowie książki i jak praca ich wiele daje do myślenia inteligentnym czytelnikom, gdyż otwiera dla jego refleksyi szerokie horyzonty.

Pozwolimy sobie jeszcze jeden ustęp przytoczyć, niezmiernie zajmujący i dający wiele do myślenia. Autorowie piszą:

„Czy nas nie można objaśnić, czy postęp jest w historyi, czy cofanie, czy też stan nieruchomy? Progresiści twierdzą bezustannie, żeśmy bardziej oświeceni i mądrzy od ojców i dziadów. W istocie, czy im tysiące ludzi, nie mających pojęcia o historyi… sobie rzeczywistego obrazu. Nic w tem dziwnego — … jest przeceniać to, co bliskie, a lekceważyć dalekie.

Lecz wielu ludzi, bardziej oświeconych i bezstronnych, sądzi, że z prawdziwym postępem nie jest jeszcze tak dobrze… nasze telegrafy, telefony, koleje i parowce, łodzie podwodne i balony, ludzie nie są szczęśliwi, na świecie niema ani dobrobytu, ani pokoju i w bliskiej przyszłości nie można się go spodziewać! Prawa państwowe, polityka, jurysprudencya — bezustannie głoszą o swych postępach i zdobyczach — a jednocześnie powiększa się stale liczba przestępców! Medycyna niemal codziennie święci nowe tryumfy i nowe odkrycia, obiecujące w niedalekiej przyszłości znacznie przedłużyć okres życia ludzkiego, pedagogia wzbogaca się wciąż nowemi teoryami, a bez względu na to, coraz więcej i częściej rozlegają się skargi na neurastenię, anemię, utratę sił, utratę wzroku, — na stałe obniżanie się długowieczności, na coraz większe zepsucie młodzieży, wśród której wzrasta zastraszająco ilość przestępców. W wieku naszym humanitaryzmu, w wieku stworzenia całego szeregu towarzystw, mających na celu ochronę zwierząt, wynajdują wciąż straszliwe narzędzia zniszczenia, nowe działa i pociski: świeżo skończona wojna (rosyjsko-japońska) wykazała doniosłość tych wynalazków — rannym nawet nie podobna nieść pomocy, bo ich za wiele!

Jednem słowem, wśród obecnego społeczeństwa, które dzięki odkryciom i wynalazkom oswobodziło się od szkodliwych wpływów średniowiecznych przesądów, idącego drogą postępu i oświaty, coraz to więcej i więcej niezadowolonych, przestępców, ludzi nie rozwiniętych i samobójców. Jak smutny postęp!

O ile zaś wiemy, Egipcyanie, temu 4000 lat cieszyli się takiem samem, jeśli nie lepszem zdrowiem, jak i my; byli oni logiczni w rozumowaniu, mądrzy w radach i mężni na polu bitwy; mając mądre prawa i moralne zasady, umieli wychowywać dzieci, cenili swobodę i wolność, kochali i nienawidzili — słowem żyli i umierali zupełnie tak jak i my.

I gdybyśmy zaczęli czytać starożytne pamiętniki o dążeniach i sprawach ludzkości w owych czasach, musielibyśmy ze zdumieniem wykrzyknąć: „tout comme chéz nous". Człowiek jest i zostanie zawsze człowiekiem. Matka-egipcyanka temu 4000 lat zupełnie tak samo kochała swego syna i była z niego dumną, jak i w teraźniejszych czasach dama wysokiego rodu lub najbiedniejsza robotnica. Wówczas jak i teraz, młodzi byli energiczni, pojętni, pełni życia, a starzy złośliwi, kłótliwi, ostrożni i podejrzliwi; byli szlachetni i podli, genialni i miernych zdolności, sprytni i głupi, weseli i nudni. Czyż postać rzeczy się zmieni tem, że oni ubierali się w purpury i szale, a my we fraki i suknie, że pili wino Cypryjskie, a my szampańskie, że żyli w willach stylu egipskiego, a my w secesyjnych, że chodzili do cyrków a my do teatru, że zbierali się na forum, a my zbieramy się na giełdzie?...

„Nic nie ma nowego pod księżycem" mówił Salomon. Istota rzeczy zostaje wciąż ta sama, a zmieniają się tylko formy i to niezbyt jaskrawo.

Nikt temu przeczyć nie będzie, że teraźniejsza ludność europejska co do zewnętrznej kultury znacznie wyżej stoi od mieszkańców Europy np. z X wieku, lecz jednocześnie każdy myślący człowiek będzie uważał conajmniej za dziwne—robienie jakichbądź *ogólnych wniosków o cywilizacyi*, porównywując kulturę starożytnych słowian, germanów, gallów i anglo-saksonów z cywilizacyą *tychże* narodów w *czasach obecnych* i zapominając zupełnie o narodach, żyjących jednocześnie, lub przed starożytnymi germanami lub saksonami! Oddzielne narody udoskonalają się, idąc z postępem—lecz *cała* ludzkość w obecnej chwili w porównaniu ze stanem *całej* ludzkości z przed 1000 lat, lub więcej — nie tak znów bardzo postąpiła naprzód na drodze kultury.

Jak obecnie wraz z wysoko cywilizowanemi narodami istnieją zupełnie dzikie w Afryce, Australii i Azyi, tak i dawniej rozmaite państwa stały na najrozmaitszych stopniach kultury, i średni spółczynnik oświaty wszystkich narodów w każdej chwili pozostaje prawie niezmiennym.

Spójrzmy, o ile historya potwierdza to nasze przypuszczenie. Oto co w niej czytamy: Na wiele wieków przedtem nim Helwetowie zamieszkali na wodnych osadach, cywilizacya Teb i Memfisu, Babilonu i Niniwy, Tyru i Kartaginy doszła do takiego stopnia rozwoju, że nietylko mogła konkurować z naszą obecną, lecz pod względem praktyczności i wygód życiowych może i przewyższała ją. Starożytni Germanie ubierali się w skóry niedźwiedzie i wątpliwem jest, czy ich życiowe stosunki były lepsze, niźli dzisiejszych mieszkańców Nowej Zelandyi; a jednak o wiele wcześniej w Egipcie spotykały się już takie arcydzieła sztuki, architektury i mechaniki, jak piramidy, świątynie, pałace, olbrzymie sztuczne jezioro z całą siecią zraszających pola kanałów itp.; na brzegu Eufratu stał wspaniały Babilon ze swemi wiszącemi ogrodami, których polewanie wymagało ogromnej znajomości hydrotechniki, ze swemi olbrzymiemi świątyniami i złotemi bożyszczami, centralną wieżą, wysokości 600 stóp i murami miejskimi na 50 łokci szerokiemi.

Bez wszelkich wątpliwości można twierdzić, że Babilon był zbudowany o wiele piękniej, niż dzisiejszy Paryż, Berlin lub Londyn z ich brudnemi i pozbawionemi wszelkiego smaku estetycznego przedmieściami.

Czytając opis tego miasta przez Herodota, uważanego za wiarygodnego pisarza, łatwo można pojąć okrzyk Nabuchodonozora: „czyż to nie majestatyczny Babilon, postawiony przezemnie, moją siłą i dla chwały mej potęgi!" Galiowie żywili się żołędziami i mięsem końskiem, a na wiele, wiele lat przedtem król Agasfer, pan studwudziestu prowincyi, wydał ucztę, trwającą 180 dni, w salach, gdzie ucztowano, na złotych i srebrnych obręczach, przykutych do marmurowych słupów, wisiały różnobarwne, cienkiej roboty, materye jedwabne z purpurowymi sznurami. Wino podawano w złotych puharach w ilości, odpowiadającej uczcie i pito je bez przymusu. Taką ucztę można porównywać z najwspanialszymi dzisiejszymi balami dworskimi, a przewyższają je blaskiem i bogactwem o tyle, o ile pałace i świątynie Sanneschariba, Assurbanipala lub Sargona z ich 70 salami, olbrzymiemi kolumnami i płaskorzeźbami, przewyższają niemal wszystkie rezydencye dzisiejszych monarchów.

Nad brzegami Sekwany, gdzie dziś wznosi się dumny Paryż, rozciągały się bagniste lasy, w których żyli dzicy, uzbrojeni w kamienne topory, a na kilka stuleci przedtem, astronom chiński Tzen-Koung wyliczył krzywą ekliptyki = 23°54'2" (według dzisiejszych astronomów = 23°27'22") i w Niniwie egzystowała już biblioteka publiczna — jak o tem świadczą pisma z epoki Sargona — w której zapisawszy swoje nazwisko i adres, można było otrzymywać od bibliotekarzy wydania naukowe jak n. p. tablice i spostrzeżenia tyczące się planet. W czasach, gdy dzisiejsi „oświeceni marynarze" byli jeszcze barbarzyńcami i pływali w łodziach z prętów iwowych, obciągniętych skórami, a nawet już siedm wieków przedtem, Tyr był władcą mórz; kupcy jego żyli jak książęta i obracali milionami zupełnie tak biegle, jak dzisiejsi amerykańscy Krezusi. Ich wspaniale urządzone galery obiegały morza, przywożąc z Hiszpanii srebro w takiej ilości, że robiono zeń kotwice, z Brytanii cynę, bursztyn z Królewca.

Narody te nie były wyjątkami. Do jakich rezultatów doszli Grecy w architekturze i o ile wyżej od naszej stoi ich rzeźba, — jestto fakt ogólnie znany; dotąd tylko kopiujemy ich posągi. Kwitły u nich, jak to już wykazano, również muzyka i malarstwo: pośród portretów, malowanych temu 2.000 lat, znajdują się takie, które mogłyby i nowoczesnych malarzy unieśmiertelnić: np. głowa starca o wyrazistych i pełnych życia oczach, — nie powstydziłby się jej podpisać sam Lenbach. O hymnie do Apollina, znalezionym w ruinach Delf, jeden ze znawców stutgarskich mówi: „muzyka ta jest wprost zdumiewającą siłą uczucia i obrazowością. Słyszymy uroczyste dźwięki, których charakter dotąd napełnia duszę wzniosłemi uczuciami". Hymn ten daje nam pojęcie o wysoce artystycznem znaczeniu staro-greckiej muzyki i trzeba się zgodzić z Reimanem, który pisze: „potężne dźwięki olbrzymiego chóru zlewały się z orkiestrą cytr i fletów, wspaniały uroczysty pochód przed świątynią Delficką — arcydziełem architektury — wszystko to musiało wytwarzać zachwycający widok". Tegoż samego zdania są krytycy francuscy, którzy tę muzykę porównywują z pierwszymi utworami Wagnera. Przytem należy zauważyć, że portret ów i hymn mogły jeszcze nie być arcydziełami sztuki malarstwa; — ileż to małego i bezwartościowego wydobędą kiedyś, gdy będą wykopywać rumowiska XX wieku!!!.."

W ten sposób przeprowadzają autorowie paralelę między światem starożytnym, a nowoczesnym, i z wielką zręcznością doskonałych adwokatów wydobywają wszystko, co tylko da się powiedzieć na pochwałę dawnego świata, a na naganę współczesnego. Że są to jednak ludzie przedewszystkiem wysokiej inteligencyi i ogromnej wiedzy, a następnie dobrej wiary, przeto wywody ich czytają się z przyjemnością, a jeżeli tu i ówdzie sceptycznie usposobiony czytelnik uśmiechnie się z adwokatów, którzy zbyt daleko zagalopowali się w bronieniu swej tezy, to dobra ich wiara rozbroi go niezwłocznie, a zacny cel, do którego oni dążą, dokona reszty. Z tego też powodu książkę panów: Bettex'a, Iwanowa i Józefa Tyszkiewicza możemy z całego serca polecić naszym czytelnikom.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. Według doniesienia *Politik*, jest rzeczą pewną, że Cesarz z okazyi odwiedzenia wystawy reichenberskiej, przybędzie do Pragi.

Wiedeń. We wczorajszych wyborach do wiedeńskiej rady miejskiej z II. ciała wyborczego zdobyli wszystkie mandaty antysemici, zyskując w ten sposób 4 mandaty.

Praga. Odbyte tu bardzo liczne zebranie agraryuszy, w obecności kilku posłów, między nimi Deymy i hr. Sternberga, uchwaliło gwałtowną rezolucyę przeciwko młodoczechom, oraz oświadczyło, że projekt reformy wyborczej jest nie do przyjęcia. Wyrażono przytem pewność, że przy nowych wyborach do Izby młodoczesi znikną prawie całkiem z widowni.

Kraków. Tutejsze Towarzystwo rolnicze postanowiło zaproponować do „Państwowej rady kolejowej" dra Antoniego Górskiego, a jako jego zastępcę dra Adama Jordana.

Wiedeń. Cesarz udaje się dnia 20 b. m. do Budapesztu na otwarcie Sejmu, które odbędzie się dnia 22, i zabawi tam do 24 popołudniu, poczem udaje się wprost do Brucku na manewry, na które zaprosił także pruskiego szefa sztabu hr. Moltkego. W Brucku Cesarz zabawi do 26 bm.

Praga. Burmistrz dr. Gros udał się w deputacyi do Cesarza z prośbą, ażeby odwiedził miasto Pragę.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Umarł tu dziś Spirydyon Makarewicz, były zastępca dyrektora kolei państwowych w Krakowie, przeżywszy lat 59.

Dziś rano odbyło się poświęcenie nowej sceny teatru ludowego w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej. Teatr rozpoczyna dziś przedstawienia sztuką ludową A. Staszczyka, p. t. „Wiara nadzieja i miłość".

Liberzec. W obecności arcyksięcia Ferdynanda Karola otwarto tu niemiecką wystawę przemysłową.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi prezydenta wyższego sądu krajowego Tchorznickiego i radzcę dworu Kazimierza Gałeckiego.

Warszawa. Uczniowie szkoły miejskiej przy ul. Żytnej opuścili szkołę, oświadczywszy, że nie wrócą, dopóki nie zostanie usunięta ochrona wojskowa.

Warszawa. *Kuryer Warszawski* ogłasza odezwę Henryka Sienkiewicza o składki dla robotników, którzy nie należąc do partyi socyalistycznych, nie mogą z powodu terroru socyalistów pracować. „Niepodobna — powiedziano w odezwie — dopuścić, aby setki i tysiące najlepszych i najpracowitszych robotników znosiło głód i nędzę dlatego, że noszą w duszy ideał ojczyzny i wolności i te dobra cenią więcej nawet nad własny materyalny dobrobyt. Zebrać środki na pomoc doraźną dla prześladowanych, to obowiązek całego kraju".

Na ten cel złożył sam Sienkiewicz od siebie 100 rubli i 610 rubli, przesłanych przez xiędza Orłowskiego z Ameryki.

Petersburg. Minister handlu Fiedorow ustąpił; na jego miejsce zamianowano dotychczasowego wice-ministra Stoffa.

Odessa. Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie kobietę, która strzelała do urzędnika policyjnego w chwili, gdy dokonywał u niej rewizyi, jednakże go nie trafiła.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Dzienniki japońskie przynoszą wiadomość z Pekinu, że słychać tam, iż Anglia i Chiny zawarły układ w sprawie zwrócenia Chinom Wejhajweju. Układ ten postanawia, że Chiny urządzą w Wejhajweju wielką stacyę flotową i że nie wolno im portu tego odstąpić żadnemu innemu mocarstwu, ani też go wydzierżawić. Chiny zwrócą Anglii pieniądze, wydane na Wejhajwej. (Układ ten jest oczywiście wymierzony przeciw Niemcom, które teraz będą już koniecznie musiały opuścić terytoryum Kiau-Czau. *Przyp. Red.*)

Duma rosyjska.

Petersburg. Po ponownem otwarciu posiedzenia Dumy państwowej toczyła się dalsza dyskusya nad adresem, który następnie przyjęto w pierwszem czytaniu.

P. Rodiczew wnosi, ażeby rozpoczęto obrady nad każdym poszczególnym artykułem.

Prezydent oświadcza, że to sprzeciwia się regulaminowi.

Również hr. Heyden zwalczał ten wniosek.

Rodiczew: Nie powinno się nikogo pozbawiać możności dyskutowania nad każdym artykułem z osobna.

Wreszcie przystąpiono do obrad nad pierwszą częścią adresu. Do tej części zgłoszono dwie poprawki.

P. Zabołotnyj (gub. podolska) wnosi, ażeby po słowach „na podstawie powszechnego prawa głosowania" dodano słowa „bez różnicy i tajnie".

Komisya zaproponowała, aby w razie przyjęcia tego wniosku, uchwalono takie brzmienie: „na podstawie bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, bez różnicy narodowości i wyznania".

P. Anikin (gub. saratowska) domaga się, ażeby powiedziane było w adresie „na podstawie powszechnego i nieograniczonego prawa głosowania".

Sprawozdawca Nabokow (z miasta Petersburga) oświadcza, że komisya nie zamyśla oświadczyć się przeciw takiemu prawu głosowania, jakiego domaga się p. Anikin, atoli chce użyć takich wyrazów, na któreby się cała Izba mogła zgodzić.

P. Zabołotnyj powiada, że gdy przedkładał swój wniosek, nawet nie przypuszczał, że naród znajduje się w takiem niebezpieczeństwie, jakie teraz mu się ukazuje, wobec faktu, że Duma, która sama nie powstała z bezpośrednich wyborów, jest przeciwną powszechnemu i nieograniczonemu prawu głosowania. Mówca oświadcza, że przemawia imieniem milionów chłopów, którzy domagają się tego prawa. Co się tyczy kobiet, których liczba wynosi w Rosyi 70 milionów i tworzy połowę ludności rosyjskiej, to kobiety same niewątpliwie są za nadaniem im praw politycznych; jeżeli doda się do tego znaczną liczbę mężczyzn, którzy również są za tem, to otrzymamy ogromną większość na rzecz zniesienia poddaństwa kobiet.

Książę Szachowski zwraca uwagę, że w chwili obecnej dyskusya nad prawem wyborczem jest nieodpowiednia, gdyż należy wyłącznie obradować nad adresem.

Znaczne wrażenie wywarło przemówienie posła Kruglikowa (gub. woroneska), który rzekł, że jako chłop jest zdania, iż kobieta powinna ograniczać swą działalność wyłącznie do rodziny. Chłopki same nie życzą sobie praw politycznych.

Książę Wołkoński (gub. riazańska) powiada, że nie ma zaufania do nieograniczonego powszechnego prawa głosowania i będzie głosował za adresem w brzmieniu, proponowanem przez komisyę.

P. Aladin oświadcza się w tym samym duchu.

W głosowaniu odrzucono obie poprawki i pierwszą część adresu przyjęto prawie jednogłośnie w brzmieniu komisyjnem.

Petersburg. (Koniec posiedzenia dumy). punkty 2—5 adresu przyjęto prawie bez dyskusyi. Natomiast wywiązała się dyskusya przy punkcie 6-ym, dotyczącym samowoli administracyi.

P. Stachowicz (z gub. orłowskiej) sądzi, że przynajmniej z początku należy pozostawić odpowiedzialność ministrów tylko wobec cara, a nie wobec dumy, która nie ma jeszcze silnej podstawy. Carowi będzie też niewygodnie stosować się do uchwał dumy.

Gdy p. Stachowicz opuścił trybunę, dały się słyszeć sykania.

Prezydent przypomina, że należy szanować wolność słowa.

P. Winawer (z Petersburga) atakował Stachowicza, który śpiewa znowu starą piosenkę, że władza należy się wyłącznie carowi. Z tem trzeba zrobić koniec. Póki ministrowie nie będą odpowiedzialni przed dumą, nie można się spodziewać pomyślnych rezultatów.

Pp. Karejew (z Petersburga) i Kowalewski (z gub. charkowskiej) porównywali wypadki obecne w Rosyi z wypadkami we Francyi w r. 1789, przyczem p. Kowalewski podniósł konieczność mianowania ministerstwa z łona większości parlamentarnej.

Ponieważ posłowie byli już znużeni i wielu z nich opuściło salę, posiedzenie zamknięto.

Usposobienie Izby skłania się do przyjęcia projektu adresu według propozycyi komisyi.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełza 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełza 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9 10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.28 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Zdaje mi się, że gdybym miał zamiar niezłomny wytrwania w mojem postanowieniu, powinienem był zaprzeczyć tym domysłom.

Lecz cierpiałem okrutnie z powodu rozłączenia z Klotyldą, a słowa jej przyjaciółki były jakby balsamem na moją ranę; zaskoczyły mnie zresztą niespodziewanie, nie miałem nawet czasu zastanowić się i obliczyć skutków moich zwierzeń.

— Tak — odparłem — istotnie, kocham ją...

— Pewna byłam tego — szepnęła.

I po chwili namysłu dodała:

— A więc, jeżeli ją pan kochasz, dlaczego zerwałeś z nią wszelkie stosunki, dlaczego nie odwiedzasz jej teraz, gdy jest już wolną?

Spojrzałem na panią Viry ze zdziwieniem; ona szczebiotała dalej, jak zepsute dziecko.

— Oh! jestem niedyskretna... Wiem o tem... Ale to dla pańskiego dobra... Przekonasz się pan... Nie bądź-że taki nieśmiały... czy też hardy?... Boisz się pan może braku wzajemności... Jeśli to tylko...

Nie dałem jej dokończyć.

— Nieznane mi są uczucia względem mnie pani Audouin — rzekłem — nie wiem, czy wolno mi będzie stać się dla niej czemś więcej, niż najwierniejszym przyjacielem... a zapytać jej o to nie mogę...

Pani Viry nie zrozumiała, lub też nie chciała zrozumieć całej doniosłości słów moich, które powinny były położyć koniec dalszej rozmowie; biorąc je za przyznanie się do nieśmiałości, zawołała:

— Nie śmiesz jej pan o to zapytać!... Ależ to zbyteczne!... Spojrzyj pan tylko w jej oczy... Pewna jestem, najpewniejsza, że ona pana kocha... Ręczę panu za to...

Zdawało mi się świętokradztwem, aby usta obce, przyjazne bodaj, wywlekały tę tajemnicę na światło dzienne.

— Tem gorzej — rzekłem uroczyście — jest to wielkie nieszczęście dla nas obojga... bo ja się żenić nie mogę... Pomiędzy mną i panią Audouin stoi zapora nieprzeparta... tajemnica... której ani jej, ani pani wyjawić nie mogę...

— Tajemnica! — zawołała pani Viry.

Podbudzana jej wyobraźnia przedstawiała jej zapewne jakiś związek nielegalny, dzieci nieprawe, zwykłe kajdany, krępujące ludzi bezżennych...

— Jakaż przeszkoda może dzielić dwa serca, takie, jak wasze, wśród okoliczności podobnych? nalegała żona Jakóba — i po krótkiem wahaniu dodała — wśród okoliczności, które nakładają na pana obowiązek niemal wsparcia jej ramieniem męskiem.

Widząc, że słowa jej mnie dziwią, dodała z naciskiem:

— Tak, obowiązek... Zastanów się pan nad położeniem tej nieszczęśliwej kobiety. Znajdzie się ona niebawem, nie w nędzy wprawdzie, gdyż dla ludzi naszej klasy nędza nie istnieje, lecz w położeniu zależnem... Pan jeden możesz ją wyprowadzić z tej sytuacyi... Tak, pan jeden tylko, gdyż panu oddała swe serce... Czyż nie jesteś odpowiedzialnym za uczucie, które w niej wzbudziłeś?... Czyż szlachetnie jest rozkochać kobietę, a następnie ją opuścić?... Och! jestem z panem szczerą, jak z przyjacielem, któremu nie należy prawdy oszczędzać... Wiedziałeś pan przecie, że choroba Audouina jest śmiertelną... I czyż wiedząc to, nie zastanawiałeś się, co będzie po jego śmierci? Czy nie pomyślałeś nigdy, że wówczas Klotylda zwróci się do pana, jak do swego zbawcy?... A nietylko ona, lecz i wszyscy jej przyjaciele i pańscy, którzy oddawna już spostrzegli waszą wzajemną ku sobie skłonność.

W tej logice niewieściej było wiele słuszności; brała ona pod uwagę względy, nad którymi nie zastanawiałem się dotychczas, najwznioślejsza bowiem miłość jest zawsze samolubną potrosze.

Istotnie, w ciągu ostatnich miesięcy myślałem bardziej o sobie, niźli o Klotyldzie; dramat, rozgrywający się w mojem sumieniu, zasłonił mi jej uczucia i nieodłączne akcesorya wspólnego naszego romansu: komeraże, plotki i domysły.

Byłem więc winien nietylko popełnionej zbrodni, lecz jeszcze winien wobec niej.

Trzpiotowata moja interlokutorka, dzięki taktowi, wyrobionemu przez obcowanie w świecie, widziała sytuacyę daleko trzeźwiej, niźli ja sam; to też nie znajdowałem argumentów dla odparcia jej dowodzeń.

Pani Viry była uradowana i dumna z mojego milczenia, uważając je za zapowiedź swojego nademną tryumfu.

— Przenikam myśli pańskie — rzekła wreszcie, widząc, że głosu nie zabieram — tak sobie pan powiadasz: „Kochamy się wzajemnie, to prawda, lecz istnieje pomiędzy nami przeszkoda; wiem, że jej pokonać nie mogę, a skoro ja zgadzam się z tym srogim losem, więc i ona powinna zrezygnować!..." Wszak prawda, że takiem mniej więcej dowodzeniem uspakajasz pan swe sumienie?... Lecz zapominasz, że życie mężczyzn różne jest zupełnie od naszego... Wy macie mnóstwo innych zajęć, innych celów w życiu oprócz miłości. Zastanowiwszy się chwilkę nad mojemi słowami, wrócisz pan jutro, jak zwykle, do swoich pacyentów, zwiedzać będziesz szpitale, czynić doświadczenia, jak gdyby nic nie zaszło. Czy nie mam racyi?...

— Niewątpliwie.

— A ona? Cóż pocznie? Niema pacyentów, którzyby pochłaniali jej myśli... Będzie miała aż nadto wiele czasu do przyglądania się obrazowi, jaki pozostawiłeś w jej duszy, do szukania powodów, dla których ją opuściłeś... Zdaje się panu, że masz najzupełniejsze prawo zatrzymać się wobec przeszkody... przeszkody, na którą ona zaradzić nie może, o której nawet, jak pan powiadasz, wiedzieć nie powinna... Czyż słusznem jest, abyś łamał całe jej życie dla fałszywego może punktu honoru, lub jakiej chimery?... Jeśli zaś ta przeszkoda jest tak ważną, iż argumenta moje niezdolne są ją obalić, idź pan raczej do Klotyldy, przedstaw jej sprawę do rozsądzenia... Znasz ją na tyle, że możesz być pewnym, iż nie zażąda niczego, coby się sprzeciwiało poczuciu honoru i uczciwości... A jeśli będziecie musieli się rozstać, niech i ona ma udział w tem wspólnem postanowieniu, niech wie, dlaczego ją opuściłeś...

— Przyznaję — rzekłem po chwili — iż moje nagłe usunięcie się jest dziwnem, że może nawet być mi poczytanem za czyn niehonorowy... Lecz, na nieszczęście, przeszkoda, o której pani wspomniałem, jest tego rodzaju, iż niepodobna mi zwierzyć się z niej nikomu, nawet pani Audouin... Istnieje ona we mnie samym, a nie na zewnątrz i sumienie moje mogłoby jedynie ją usunąć.

Pani Viry wytłómaczyła sobie błędnie znaczenie tych słów:

— Widzisz pan — rzekła — że to nie tak ważna zapora, skoro jest możliwość usunięcia jej.

Chciałem zaprzeczyć, lecz nie dała mi dojść do słowa.

— Jestem przekonana, iż koniec końców, sumienie przedstawi panu rzecz całą w świetle właściwem... Domyślam się zresztą o co idzie, ulegasz pan wyrafinowanym skrupułom przyjaźni; wytworzyłeś sobie jakieś romantyczne pojęcie o obowiązku i chcesz się poświęcić. O tak, konieczność tej ofiary wmówiłeś pan w siebie, bo jesteś Don Kiszotem potrosze, jak zresztą każdy człowiek ze szlachetniejszemi uczuciami... Zapomniałeś pan jednak, iż chodzi nietylko o ciebie samego, ale i o Klotyldę... Daję panu dwa dni do namysłu, a gdy wszystko rozważysz, pewna jestem, że znajdziesz sposób do usunięcia przeszkody...

Ta rozmowa tak przykra dla mnie, w gruncie nie miała żadnego celu, gdyż ja nic nie powiedziałem, a moja interlokutorka niczego się domyśleć nie mogła.

Chcąc położyć koniec tej drażliwej kwestyi, a nie widząc na to innego sposobu — milczałem.

Pani Viry czekała chwilkę na odpowiedź, wreszcie, pewna swego zwycięstwa, wyciągnęła do mnie rękę.

— Nie będę już pana dłużej dręczyła — rzekła. — Zastanów się nad tem wszystkiem... Daję ci... dzień jeden?... Czy dosyć?

Spojrzała na mnie badawczo. Ja nie dawałem znaku żadnego.

— A więc dwa?... Trzy?... Tak, trzy dni... Dziś mamy poniedziałek... Przyjdź pan na obiad we czwartek... Nie... lepiej na śniadanie... Czy zgoda?

Przystałem, nie chcąc jej drażnić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarz